Nr. 162. Lwów — Środa dnia 17 Lipca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: rz.-k. św. Aleksego; gr.-k. Aftanazya
Jutro: rz.-k. św. Szymona; gr.-k. Syzona W.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 23
Zachód „ „ 7 „ 45

Długość dnia g. 15 m. 22
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 lipca.

Wczoraj minęło 25 lat od chwili, w której książę Gramont, ostatni Napoleona III minister spraw zagranicznych, zawiadomił francuską izbę prawodawczą, że Francya wypowiedziała wojnę Prusom. Na dwa dni przedtem odbyła się w Emsie pamiętna rozmowa ambasadora francuskiego Benedetti'ego z Wilhelmem I-szym. Benedetti żądał, aby ówczesny król pruski, a późniejszy cesarz Rzeszy niemieckiej dał pisemne zobowiązanie, iż nigdy żadnemu księciu pruskiemu nie pozwoli ubiegać się o koronę hiszpańską. Wilhelm I sam był przeciwnikiem wszelkiej podobnej kandydatury i tego bynajmniej nie ukrywał, lecz żądanie Benedetti'ego uważał za uwłaczające sobie i odmówił, a zaraz po tej rozmowie z ambasadorem zawiadomił o niej Bismarka depeszą, która, jak wiadomo, była przez tego kanclerza zmieniona w ten sposób, iż król nie przyjął ambasadora, a potem natychmiast ogłoszona. Relacya o tem ogłoszeniu przyszła do Paryża pierwej, niż relacya Benedetti'ego, wywołała oburzenie i spowodowała zerwanie stosunków. Tak Bismark osiągnął to, czego pragnął: Francya wypowiedziała wojnę.

Tak tedy pierwszym krokiem do niej stała się rozmowa Benedetti'ego z Wilhelmem w Emsie. Na pamiątkę tego jest w tem kąpielowem mieście „Benedetti-Stein", przed którym w sobotę odbyła się „patryotyczna" manifestacya. Pomnik Wilhelma Igo ozdobiono kwiatami, wznoszono okrzyki, śpiewano i grano „Wacht am Rhein", wreszcie wysłano telegram do Bismarka, — i to było wszystko, czem całe Niemcy uczciły fatalną dla Europy datę 13go lipca. Cesarz może umyślnie bawi w Szwecyi, aby udziałem w jubileuszowych uroczystościach nie drażnić Francuzów. Zresztą postarano się, aby te uroczystości, jeśli je gdziekolwiek urządzi obywatelstwo, przeminęły cicho. Podobnych dat, które mogą zadrasnąć Francyę, będzie jeszcze kilka, jak np. pogrom sedański, wejście do Paryża, włożenie przez Wilhelma Igo cesarskiej korony w Wersalu itd. Zapewne rząd berliński postara się, aby i te rocznice przeminęły bez wybuchów szowinizmu niemieckiego, który może rozniecić namiętności francuskie i stworzyć sytuacyę wcale niepożądaną.

Pierwsza tedy rocznica wypadków z przed dwudziestu pięciu laty przeminęła w Niemczech spokojnie, natomiast Francuzi, a raczej Paryżanie nie potrafili utrzymać swych uczuć na wodzy. Samochwalcze artykuły gazet niemieckich — tych przeróżnych blattów, o których Caprivi mówił, że hodują bakcylusa zaniepokojenia — sprawiły w Paryżu przykre wrażenie, nietyle hardem rozpamiętywaniem wypadków, ile stekiem fałszów historycznych i zarozumiałością, właściwą liberalnym pismakom, którzy sami nie narażają się na żadne niebezpieczeństwa, a tak o zwycięstwach prawią, jak gdyby one były ich dziełem. Zdarzyło się, że kiedy paryska prasa ogłosiła te aroganckie artykuły dzienników niemieckich, nadeszła nad Sekwanę fałszywa wiadomość, że Bismark jest umierający i do wieczora nie pociągnie. Łatwo wyobrazić, z jakiem uniesieniem przyjął tłum tę wiadomość. O niczem nie mówiono, jak o „żelaznym kanclerzu, którego plany szatańskie stały się powodem strasznego pogromu". Wyczekiwano śmierci księcia. Gameni paryzcy, którym nigdy nie brak złośliwych konceptów, wołali: „il est mort!" „il est mort!" Naturalnie, kolportowane przez nich gazety rozrywano w mgnieniu oka, dowcipnisie napełniali sousami kieszenie, a czytelnicy napróżno szukali pożądanej wiadomości. Czytano jednak w brukowych pisemkach z wielką dozą ironii i oburzenia pisane artykuliki, które doskonale malowały usposobienie narodu względem „pustelnika z Friedrichsruh". Nawet półurzędowy poważny *Temps* nie mógł i nie chciał milczeć w tej chwili. Na miejscu naczelnem umieścił artykuł p. t. „Deux hommes, deux mondes", który zestawia „szlachetne ustąpienie" z widowni politycznej Gladstona z przymusowym spoczynkiem Bismarka. W końcowym ustępie tego artykułu tak scharakteryzowano dwie te osobistości. „Historya bardzo rzadko daje nam równocześnie dwa takie kontrasty; trzeba jednak przyznać, że jeżeli daje, to czyni to z niesłychaną doskonałością. A widowisko to jest nietylko malownicze, ale i nauczające. Bo pomyśleć tylko, że z jednej strony stoi bohater liberalizmu, twórca postępu, prorok ludzkości przyszłej (!), zawsze nieskazitelny, zawsze pogodny i najczęściej szlachetnie pojmujący prawo życia — a z drugiej bohater przemocy i gwałtu, najbardziej wpływowy człowiek w Niemczech i równocześnie ciemiężyciel ludu, najzaciętszy pionier realizmu, zawsze czynny, zawsze ambitny i trawiony niespokojnością! Czyż pierwszy nie przypomina pięknego zmierzchu wieczornego bez chmury, który zapowiada świt jeszcze promienistszy? — a drugi zaś czyż nie jest podobny do owego płomienistego zachodu słońca, który zapowiada straszliwą burzę? Tak kończą swoją działalność ci dwaj mężowie, w dwóch państwach, z których jedno bierze udział w postępie, dążącym do wolności i pokoju — drugie ogniem i mieczem zdobywszy jednolitość, szybkim krokiem, wskutek systemu rządu, dąży do rewolucyi".

Zestawienie i porównywanie Gladstone'a z Bismarkiem jest zupełnie dowolne, bo ani oni sami, ani koleje ich życia wcale nie są podobne. Szło chyba tylko francuskiemu dziennikowi o jakibądź przedmiot, o byle jaką postać, na której mógłby skupić wszystkie cnót promienie, aby Bismarka otoczyć ciemnościami nocy, ale to doprawdy zbyteczna praca. Jeden wszelako można *Tempsowi* uczynić zasadniczy zarzut. Utrzymuje on, że Niemcy „szybkim krokiem dążą do rewolucyi". Dużoby można było powiedzieć przeciw temu, lecz gdyby to było prawdą, to komuż to wytykać? Francya chyba nie marudzi na rewolucyjnej drodze.

Między Stanami Zjednoczonymi brazylijskimi, — bo tak się teraz nazywa Brazylia — a Francyą powstał spór o granicę kolonii Gujany. Oba państwa postanowiły załatwić tę sprawę sądem polubownym, o którego składzie jeszcze nie przeprowadzono rokowań. Gujana — dość rozległa kraina — ma roślinność wspaniałą, obfituje w olbrzymie lasy, pełne cennych gatunków drzew. Ludność składa się z karaibów, arawaków, tupujów, negrów różnoplemiennych, Francuzów, Anglików, Holendrów. Odkryta była w r. 1499 przez Alonza di Hojeda, który tu przybył wraz z Juanem de la Cosa i Amerygiem Vespucci. Zrazu jednak nie starało się żadne państwo europejskie nią zawładnąć, dopiero Holendrzy, przybyli w roku 1580 w celach handlowych, około r. 1620 objęli nad Gujaną protektorat. W r. 1650 przybyli tu Anglicy, którzy z czasem część swoich posiadłości, mianowicie Surinam, odstąpili Holendrom. Około tego czasu, mianowicie około r. 1660-go, stosunki handlowe sprowadziły tu Francuzów, którzy, zdobywszy Kajennę, trwałą tu założyli kolonię. Teraz Gujana dzieli się na angielską, holenderską i francuską. Ta ostatnia, sąsiadująca z Gujaną holenderską, Brazylią i oceanem Atlantyckim, ma przeszło 31,000 mieszkańców. Uchwałą z d. 8-go grudnia 1851-go r. Gujanę przeznaczono na kolonię karną, dokąd wywieziono od r. 1852—1866-go około siedemnastu tysięcy skazanych, przeważnie politycznych. Kolonia pozostaje pod zarządem gubernatora, któremu dodano do rady dwóch znakomitych krajowców. Od chwili podziału Gujany na holenderską, angielską i francuską rodzą się wciąż spory graniczne pomiędzy Francyą a Brazylią. Otóż teraz sąd rozjemczy ma te spory ostatecznie załatwić.

Korespondencye.

Wiedeń 15 lipca.

(W. Z.) Tydzień tylko dzieli nas od trzeciego czytania budżetu, które odbędzie się na pewno 22 b. m., a następnego dnia będzie odroczona Rada państwa. Trzecie czytanie budżetu zgromadzi znów pokaźny komplet posłów, rozproszonych obecnie po całem państwie. Jak ono wypadnie, dotychczas nie wiadomo. Liberalni wyborcy niemieccy, rozmaite reprezentacye gminne i stowarzyszenia, wywierają pressyę na lewicę niemiecką, uchwalając rezolucye, ażeby w trzeciem czytaniu odrzuciła budżet. Zarząd lewicy prowadzi w tej mierze rokowania z przywódzcą Niemców w sejmie czeskim drem Schlesingerem. Jeżeli lewica ulegnie temu naciskowi, a także młodoczesi głosować będą przeciw budżetowi, jak to na początku debaty zapowiedzieli, w takim razie budżet może upaść w ostatecznem czytaniu i nastąpi nowe przesilenie, którego skutków na razie przewidzieć nie podobna. Ale możliwe są rozmaite niespodzianki, jak np. ta, że młodoczesi na przekór lewicy, chcąc uratować pozycyę cylejską, głosować będą za budżetem, zastrzegłszy się poprzednio, że czynią to tylko z sympatyi dla Słoweńców, a nie dlatego, że mają zaufanie do rządu, możliwe też jest absentowanie się znacznej części lewicy, umyślnie w tym celu, aby budżet przeszedł przeciw głosom młodoczechów i aby nikt nie mógł powiedzieć, że młodoczesi wybawili rząd z kłopotu.

W ogóle w największym kłopocie jest lewica. Inne frakcye natomiast myślą o skonsolidowaniu się i wzmocnieniu. Klubowi Hohenwarta n. p. przybywa dziesięć nowych głosów tych posłów słoweńskich, którzy pod wodzą p. Ferjancica po powstaniu koalicyi wystąpili z niego i utworzyli samoistny klub kroacko-słoweński. Obecnie p. Ferjancic w piśmie do hr. Hohenwarta zawiadamia, że w obec zmienionej sytuacyi politycznej on i jego towarzysze zamierzają utrzymywać jak najściślejsze stosunki z klubem konserwatywnym. Hr. Hohenwart odpowiedział na to, że stronnictwo jego radośnie powitało tę uchwałę klubu kroacko-słoweńskiego i ma nadzieję że niebawem oba kluby w interesie swoich krajów skupią się znów w jednym wielkim związku.

Także Czesi morawscy poruszyli myśl utworzenia jednolitego klubu obejmującego wszystkich czeskich posłów w zjeździe państwa i udali się do klubu młodoczeskiego z prośbą, aby tę sprawę roztrząsnął i wydał o niej swoją opinię. W danym razie zostałaby ta sprawa utworzenia wielkiego klubu czeskiego rozstrzygnięta na zjeździe mężów zaufania z Czech i Morawy.

Klub Coroniniego, idący przeważnie ręka w rękę z lewicą, utraci jak się zdaje swego przywódzcę. Hr. Franciszek Coronini jest bowiem marszałkiem sejmu Gorycyi, składającego się w połowie ze Słoweńców. Z tego powodu chciał hr. Coronini głosować za pozycyą cylejską i umyślnie przerwał swój urlop i przybył do Wiednia na głosowanie. Tymczasem klub jego uchwalił głosować przeciw tej pozycyi. W obec tego hr. Coronini wyjechał bezzwłocznie z Wiednia i ma podobno zamiar złożyć mandat poselski.

Genewa 10 lipca.

(*W. Kar.*) Niedawno zdarzyły się tu jeden po drugim dwa wypadki, świadczące jak bywa czasem niewygodnem naszym poczciwym Szwajcarom bliskie sąsiedztwo Francyi. Rozbudzona nienawiścią do Niemców czujność francuska już nawet w Szwajcarach dopatrzeć się usiłuje pruskich tendencyi i niemieckich szpiegów.

Zdarzyło się n. p., że z Genewy statkiem urządziło sobie wycieczkę pewne grono do Amphion, położonej już na stronie francuskiej, małej miejscowości kąpielowej nad Lemanem. Wycieczkę urządzili członkowie Towarzystwa ewangelizacyi ludowej, do którego przyłączyło się kilku członków Towarzystwa wstrzemięźliwości, mając na czele jedną z niezliczonych tu t. tw. fanfar, orkiestr prywatnych. Około godziny 4ej popołudniu, posiliwszy się w cieniu kasztanów, przyczem z uwagi na obecność „wstrzemięźliwych" lała się przeważnie limoniada, towarzystwo całe ruszyło z powrotem ku przystani. Orkiestra, jak wszędzie na świecie, zwabiła tłumy ludności, tak więc wycieczka maszerowała w asystencyi licznych gromad Francuzów.

Kapelmistrz dał znak i kazał muzykantom grać marsza, oznaczonego w karnetach orkiestry numerem 12. I wszystko byłoby dobrze, ale nieszczęście chciało, że dwóm muzykantom zachciało się porozmawiać, „Rzniemy tedy Prusaków" (Nous jouous les Prussiens) odezwał się jeden z nich do towarzysza. Słowa te usłyszeli dwaj obok idący Francuzi, dopiero wtedy zwrócili uwagę na melodyę marszu i ku swemu przerażeniu skonstatowali, że na ziemi francuskiej rozbrzmiewa właśnie kompozycya nosząca tytuł „Wejście Prusaków do Paryża." Biedny kapelmistrz, jak to powiadają, „na śmierć" zapomniał o drastycznym tytule, a marsza, nie nadzwyczajnie biegłym w swej sztuce członkom orkiestry dlatego tylko grać kazał, że jest łatwy. Dwaj wspomniani Francuzi, skoro tylko o strasznym przekonali się tytule, wrzeszczeć jęli: „Vive la France! A bas la Prusse" a za nimi, nie wiedząc po co i na co, „larum" podnieśli wszyscy, ilu ich dokoła było kampanionów. Że nie przyszło do bójki, winna temu chyba bliskość przystani i statek, na który schronili się wycieczkowicze, zanim w groźniejszej sile wystąpić zdążył nieprzyjaciel. Ale okoliczne pisma francuskie podniosły sprawę, która się aż o uszy ministra spraw wewnętrznych obiła. Telegraficznie zażądał on sprawozdania o wypadku od prefekta z Thonon, a jeden z członków komitetu szwajcarskiego Towarzystwa ewangelickiego musiał jeździć do tego podprefekta umyślnie w celu zażegnania sprawy, prezes zaś Towarzystwa, p. de Meuron i organizator wycieczki, przesłał list redakcyi *Lemanu republikańskiego*, w którym wyrażając ubolewanie nad tem, co zaszło, oświadcza, iż marsza, zatytułowanego „Wejście Prusaków do Paryża" fanfara z repertuaru swojego usunęła.

W parę dni zdarzył się nowy wypadek, który wprawił w ruch cały francuski aparat rządowy aż do ministeryum spraw zagranicznych. Szesnastu młodych ludzi wybrało się w wycieczkę na szczyt góry Mont Blanc. Pierwszy odpoczynek urządzono sobie w francuskiem miasteczku Chamonix, gdzie w hotelu „De la paix" zamówiono pokój. Owoż na stole w tym pokoju dwaj z wycieczkowiczów znaleźli podartą niewielką mapkę, przedstawiającą Mont Blanc i okolicę, którą właśnie zwiedzać zamierzali. Sądząc, że to jakiś turysta niepotrzebną już mapkę podarł i wyrzucił, zabrali świstki ze sobą.

Nieszczęściem, postrzępiona mapka należała do dwóch francuskich oficerów, których przez pomyłkę przed chwilą do pokoju zamówionego wprowadzono, a którzy po wyjściu dopiero grona młodzieży w dalszą drogę, zgubę swoją spostrzegli, jednocześnie zaś wpadli na domysł, że to szpiedzy niemieccy, wyławiający oficerom mapki. Dali tedy znać żandarmom, ci zawiadomili komendę swą w Bonneville, komenda podprefekturę w Annecy, podprefektura władze wojskowe w Lugdunie, wojskowość telegraficznie ministeryum w Paryżu. Rwetes powstał okrutny; wydano rozkaz zatrzymania wycieczkowiczów i żandarmerya dopędziła ich w Argentières.

Mimowolny winowajca przyznał się natychmiast do zabrania mapki, aresztowano go więc, wraz z innym towarzyszem, który, nieszczęście chciało, w chwili zjawienia się żandarmów, na jednym ze świstków szukał jakiegoś szczytu w pobliżu. Daremnie legitymowali się na wszelkie sposoby, daremnie oficerowie sami, widząc, kogo mają przed sobą, za uwolnieniem ich wstawiali się, żandarmerya odstąpić od swego nie mogła, bo nawet ministeryum zawiadomione było o wypadku. Odprowadzono więźniów do Chamonix, gdzie radzi nie radzi, przesiedzieli pod strażą aż do dnia następnego, do przybycia z Bonneville komisyi śledczej, i ta dopiero, nieszczęsnych wycieczkowiczów obdarzyła nareszcie wolnością.

Sezon zwany sportowym wszędzie w Europie, był i u nas sportowym. Nawet w Szwajcaryi bowiem odbywają się wyścigi konne i uwijają się cykliści. Ale najmilszym nadewszystko Szwajcarom jest sport strzelniczy, dzięki któremu Szwajcarya niby to niezasobna w wojsko, ma właściwie w każdym swym mieszkańcu dobrego żołnierza. Nie ma chyba w Szwajcaryi gminy tak ubogiej, któraby nie posiadała bardzo dobrze urządzonej strzelnicy. Genewa np. otoczona jest ich wiankiem, i w ciągu letniego sezonu, co niedziela i święto, a często i w dni powszednie od siódmej rano do siódmej wieczorem, taka na całej linii kanonada, że aż uszy puchną. Uroczystości też związkowe strzelnicze, jakie się co dwa lata koleją po różnych miastach odbywają (w roku zeszłym w Lugano, w roku przyszłym w Winthertur), wprost noszą charakter wielkich narodowych ceremonij. Kosztowne się wznoszą *ad hoc* budowle, a na nagrody, w sumie sięgające kroci, kraj się składa. Fundusz np. na przyszłoczny popis w Winthertur już dziś dosięga kwoty 200.000 franków.

Z dniem każdym Szwajcarowie stają się troskliwi o historyczne zabytki swoje. I tak mieszkańcy kantonu wodańskiego, zamierzają właśnie przystąpić do odnowienia zamczyska Chillonu, rozgłośnego przedewszystkiem dzięki poematowi Byrona „Więzień Chillonu". Wewnątrz zamku urządzone ma być „Muzeum historyczne"; część jego najlepiej zachowana otrzyma „umeblowanie", odpowiadające różnym epokom długich dziejów zamku. Zamiarem jest nadto dla dokładniejszego uzmysłowienia sprawy, poustawiać na murach, wałach i strzelnicach zamku, z drzewa rzeźbionych, malowanych rycerzy zaopatrzonych w broń najrozmaitszych wzorów i czasu. Wreszcie w oddzielnej części zamku urządzi się zbiory próbek architektonicznych, odłamów rzeźby, jednem słowem, cennych zabytków historycznych kantonu wodańskiego.

Komitet starać się będzie nadto o przywrócenie, o ile się to da przeprowadzić zrujnowanego budową kolei, tuż pod zamkiem biegnącej, dawnego naturalnego otoczenia gmachu, przez odpowiednie zadrzewienie skalisk i nawodnienie fosy, która ongi odcinała zamek niby wyspę. Wszystkie te zamiary, sądząc po ofiarności w tego rodzaju wypadkach Szwajcaryi, niechybnie urzeczywistnią się niebawem; wszakże sam kanton genewski, zajęty obecnie kosztownem odnowieniem katedry świętego Piotra, z urządzonego na ten cel bazaru w dwóch dniach zebrał 100.000 fr. Wypadło zatem po franku na głowę mieszkańca!

Rozprawa St. Tarnowskiego.

(Ciąg dalszy).

„Narodu podbitego pierwszym wrodzonym popędem, instynktowym i najwznioślejszym politycznym programem jest zwyciężyć — albo zginąć! Zwyciężyć chciał, próbował, zrywał się do walki nie jeden raz; nie zwyciężył! A więc zginąć? Gdyby można, byłoby i godniej i przyjemniej. Tylko śmierć możliwą nie jest. Oni nas wszystkich co do nogi nie wymordują; nam życia sobie odbierać zakazuje Bóg. A gdyby nawet On odwołał ten swój kanon, to wielu byłoby takich, którzyby z pozwolenia zechcieli korzystać? Nie, jeden człowiek może sobie zadać śmierć, ludność jednego miasta może się rzucić w płomienie i zginąć — naród

---

2)

Popularyzowanie nauki.

(Ciąg dalszy).

Śmiało zupełnie twierdzić można, że niepewne wyniki i hipotezy naukowe, szczególniej ze społecznemi kwestyami w związku będące, a popularyzowane bezmyślnie lub rozmyślnie nieprzygotowanym prostakom, to już nie miecz w ręce szalonego, ale broń w armii szaleńców. Mimowoli przypomina się, gdy nad tem myślę, głębokie zdanie Mickiewicza:

Są prawdy, które mędrzec głosi narodowi;
I takie, które szepcze przyjaciołom domu...
Są prawdy, których mędrzec nie mówi nikomu!

„Nikomu"... to może za daleko idące zdanie, ale istotnie szepcze je tylko garści wybranych.

Sztuka, a więcej jeszcze może nauka, to bardzo wielkie i arystokratyczne damy, przystęp do nich trudny i nie dla każdego. Kto je gwałtem na ulicę ściągnąć i niby zdemokratyzować się stara, ten zmieni Madonnę Rafaela w nędzny olejodruk, a z nauki i wiedzy uczyni — w najlepszym razie — wrzaskliwą straganiarkę.

„Jakie drzewo, takie wióry"; więc któżto są po największej części owi „Aufklärungs-Tausend-Sassa!" — jak ich dowcipnie nieznośny zresztą, prusko-żydowski postępowiec Max Nordau nazywa — ci publiczni krzykacze teoryi darwinistyczno - pozytywistyczno - deterministyczno-społecznych. Najczęściej jegomościowie, niewiedzący, ile zębów zdrowy człowiek mieć powinien, lub po której stronie ciała leży żołądek lub wątroba. Są to ci sami zwykle, którzy niby w imię nauki wykreślają ze swego pojęciowego słownika imię „tak zwanego Boga", to imię, które poważnem milczeniem lub czcią prawdziwy badacz przyrody otacza. Ci panowie nie mają — jak rzekłem — najczęściej najpierwszych podstaw przyrodniczego wykształcenia, i jeżeli polityka w grę nie wchodzi (jak np. u t. zw. demokratów wszelakich odcieni), zmieniają te „przekonania" jak rękawiczki, w miarę mody, o czem dalej.*)

Czy też kiedy który z nich zadaje sobie pytanie: jakie owoce wyda ten zasiew rzucony na nieprzygotowaną glebę, czy nawet złote ziarno prawdy w brzydki chwast nie zdziczeje? Co wreszcie przyjdzie z tego tłumowi, gdy dotychczasową szczerą pocieszycielkę — wiarę — zastąpi poszarpanymi strzępami niepewnych hipotez, umyślnych kłamstw, fałszowanymi odpadkami przyrodniczej kuchni, przyrodniczego eksperymentu?

Wszak nie tajno, że to do pewnych politycznych celów służą owe wszystkie niby popularyzujące książki i broszury. Obojętną mi jednak to rzeczą w tej chwili. Współczuję serdecznie i głęboko z cierpiącymi, pokrzywdzonymi, dobijającymi się praw sobie należnych. Ale jak każdej myślącej jednostce, wstrętnem mi jest ściąganie do politycznej agitacyi najszlachetniejszych wyników myśli ludzkiej, nauki i wiedzy, wstrętniejszem jeszcze wyrywanie kart z dzieł myślicieli celem nalepiania ich na sztandary niesione przez prowodyrów ciemnego tłumu. Niechaj polityczne i społeczne kwestye rozgrywają się na mocy praw biologicznych i ewolucyjnych, (również profanowanych przez popularyzatorską tandetę) — ale wodzom jakiegokolwiek polityczno-społecznego kierunku, n i e w o l n o brać rekwizytów z cichych pracowni naukowych — nie wolno poić spirytusem, skradzionym ze słoi, w których zoolog lub anatom przechowuje swoje preparaty — krzykliwej i roznamiętnionej tłuszczy.

* * *

Oprócz tych szkód w wielkim stylu wyrządzanych przez tych „pseudopopularyzatorów" wiedzy, wnoszących zamięszanie i niepokój w ciasne — ale ciche widnokręgi „błogosławionych ubogich na duchu", nie mogę przepomnieć tych szkód, które wynikają z nowożytnej pasyi reporterskiej i dziennikarskiego nowinkarstwa.

Oto kilka przykładów. Oto jakiś kronikarz, czerpiący swą farmakologiczną wiedzę z pierwszej lepszej broszurki, „wali" artykuł: o szkodliwości... np... antipiryny (dziesięć lat po niewczasie) czyniąc nieświadomie kłopot lekarzom zmuszonym ten lek zapisać, bo publika „drukowanemu" więcej niż doktorom wierząca, na żaden sposób potem recepty z danym środkiem przyjąć nie chce — zapominając o tak prostym fakcie, że każdy środek apteczny jest trucizną szkodliwą, jeśli się go używa nieodpowiednio. Innym razem przedwczesna reklama wyników badań naukowych (np. Kocha) naraża tysiące na zawód i straty. Dalej od czasu do czasu daje się wierzącym czytelnikom, nadęte blagą bańki mydlane o hipnotyzmie, albo rozprawy o przepoczciwym księdzu Kneippie — zachęcające suchotników do biegania boso po zimnej rosie (ku uciesze przedsiębiorców pogrzebowych), wreszcie spotyka się nawet wzmianki o niezbyt estetycznych i niezbyt moralnych metodach terapeutycznych, przestarzałego byłego uczonego Brown Sequard'a — no i miliony nonsensów, od których dębem stają włosy na głowie cośkolwiek przyrodniczo wykształconego człowieka. I poco to wszystko? Dla dogodzenia chwilowej ciekawości i nowinkarstwu czytelnika w sposób fałszywy, a co gorsza, dla wielu najczęściej szkodliwy.

Nie sami jednak reporterzy dziennikarscy popadają w ten grzech, który im ze względu na zawód prędzej wybaczyć można. Gorzej, że cała gromada pisarzy i nowelistów — wszyscy „gigerle" filozoficzno-naukowi — wszelkie „Snoby" literackie czynią to samo w ogólnem znaczeniu. Moda się jednak zmieniła, pływacy jak mówi A. Daudet „dans le dernier bateau" zmienili garnitur pozytywistyczny, na modną mistyczno-spirytystyczną redegotę.

Wypisawszy dawniej na temat „pozytywnej nauki" — całe głupstw szeregi, znudzeni dziś (i słusznie potroszę) rozprawami episyerów o „materyi i sile", o ewolucyi itp. niby o wadze pieprzu i imbieru, przerzucają się w drugą ostateczność: odsądzając tę biedną, z daleka znaną naukę od czci i wiary. Można słyszeć z ich ust zdumiewające zdanie — jak n. p. Gustawa Kalma francuskiego poety symbolisty do dziennikarza J. Hureta, pytającego o wyznanie przekonaniowej wiary: „Le positivisme, déjà remplacé par le Vronskisme (!! *sic*) et par toute antre theorie intellectuelle—ne tient plus (!) — Tout le mouvement scientifique, consiste à remplacer *les petites experimentations* positivistes — par une *intuition théoretique* trés *documentée d'experiences*.. à remarquer, que les savants positivistes ne font, qu'éxperimenter, selon les indications des intuitifs...*)

Że coś podobnego może być powiedzianem na seryo przez „inteligentnego" człowieka pod koniec XIX wieku — tem więcej, jeśli ten inteligentny — wie, że co powie, będzie drukowanem — wydaje się absolutnie niemożebnem. Trzeba na to bezdennej ignorancyi i zarozumiałości. Chyba jako okoliczność tłumaczącą pana Kalma przyjąć by trzeba, że mówił to pod koniec sutego śniadanka — po którem sam Huret wyznaje: „J'avais la tête cassée par le visky". Ale co gorsza, że znajdują się między „inteligencyą" całe szeregi naiwnych, biorących na seryo podobne enuncyacye — tem więcej, że ich jest obecnie bardzo wiele.

Dr. Teodor Jendl.

(Dokończenie nastąpi).

---

*) To właśnie jest zwykle powodem, że ludzie fachowo wykształceni i dojrzali niechętnie, szczególniej u nas, biorą się do pióra, by albo prostować kłamstwa lub prowadzić wstrętną polemikę. Już Heine powiedział, że: „Das schrecklichste der Schrecken ist ein Kampf mit Ungeziefer, dem Gestank, als Waffe dient..." Za mało na to czasu — a potem — nawet publiczność nasza patrzy na piszącego o ogólniejszych kwestyach fachowca n. p. lekarza, jak na człowieka, który czas marnuje.

*) J. Huret. Enquête sur l' e'volution littéraire p. 405.

„Pozytywizm zastąpiony już przez wrońskizm (od polskiego matematyka i mistyka Wrońskiego), wreszcie przez pierwszą lepszą lepszą teoryę myśleniową, już upadł (!) Cały ruch naukowy (jaki) polega na zastąpieniu drobnych eksperymencików pozytywistów, przez teoretyczną intuicyę, bardzo udokumentowaną (!?) doświadczeniami (jakiemi?) W końcu należy i to zauważyć, że uczeni pozytywiści eksperymentują jedynie podług wskazówek natchnionych".

Niech mi czytelnik wybaczy to tłómaczenie, może nie dość ścisłe, dziwacznie zestawionych wyrazów, gdzie co słowo faktyczny fałsz lub ignorancya się mieści.

…y wyginąć nie może. Chce, czy nie chce, dalej musi.

„W jakich warunkach żyć może?

„Ma dwie drogi do wyboru. Może po każdej przegranej, ochłonąwszy trochę, zrywać się do nowej walki — albo znosić swój los spokojnie, i spokojnie starać się go polepszyć. Pierwsze jest bardziej bohaterskie napozór, drugie bardziej męskie naprawdę. Powtarzające się zbrojne walki, co jedna, to mniej silna, co jedna, to więcej wycieńczająca, muszą wytoczyć z tego narodu stopniowo całą krew i wszystkie siły życia; muszą doprowadzić go w końcu do takiego stanu osłabienia i prostracyi, że po długich zwątpieniach i rozpaczach on dojdzie do bezwładności zupełnej, stanie się niezdolnym myśleć, chcieć i dążyć. My nie doszliśmy jeszcze do tego kresu, ale już do nieobliczonego ubytku zasobów życia, do wzmożenia się w tym samym stosunku potęgi nieprzyjaciela.

„Doświadczenie całego wieku wskazuje, że to jest droga powolnego samobójstwa, podobnego do śmierci tych Rzymian, co sobie żyły otwierali w kąpieli. Jeżeli zaś popęd ludzkiego uczucia mówi, że taki koniec jest honorowy i godny, to przykazanie Boskie mówi, że jest zły. Samobójstwo jest narodowi tak samo niedozwolone, jak jednemu człowiekowi. Jest więc oprócz wszystkich politycznych i świeckich, — względ religijny — względ chrześcijańskiego sumienia, który każe narodowi utrzymywać życie, utrzymywać byt — być, i być ile możności jak najzdrowszym, jak najsilniejszym.

„Ale ta druga droga, spokojnego zachowania się i spokojnego powrotu do zdrowia i siły, skoro jest niezgodną z naszą zasadą i prawem, to nie może być zgodna z naszym obowiązkiem i z naszym honorem? Czy istotnie tak jest?

„Jakakolwiek jest zasada i prawo, żaden naród podbity nie może zaprzeczyć faktu swojej podległości. Prawny, czy nie, ten fakt jest; ten naród w nim żyje; a skoro nie ma dość siły na to, by fakt zmienić, żyć w nim dalej musi. Jeżeli usiłowania zmiany nie doprowadziły go do celu, ale owszem odprowadziły daleko od celu, to nietylko nie jest obowiązany zrywać się do nowych, ale owszem obowiązany jest ich zaniechać. Ta konieczność życia w fakcie podległości, czy przynosi ujmę jego honorowi? W przeszłości tak, skoro tego stanu czy uniknąć nie umiał, czy się nawet sam do niego przyczynił. W teraźniejszości nie, bo nie ona ten stan podległości sprowadziła, nie ona jest przyczyną faktu, którego skutki znosi. Naród podległy nie traci swojej czci i świadomości siebie, choć się do powstań nie zrywa. Mamy tego przykłady na sobie samych. Nie była bez czci i bez miłości ojczyzny ta ogromna większość narodu, która za Królestwa Kongresowego spisku nie robiła, a powstania nie chciała; nie jest bez czci i bez miłości ojczyzny dzisiejsza Galicya ze swoim Sejmem, Wydziałem krajowym, radami powiatowymi, delegacyą do Rady państwa i ze swoimi ludźmi.

„Odkładamy na bok polityczną konieczność i polityczną korzyść zaniechania spisków i powstań; pytamy tylko, czy miłości ojczyzny i honoru mniej miał Staszyc naprzykład niż Lelewel, Zygmunt Krasiński niż Mochnacki, Andrzej Zamoyski niż Zienkowicz, Adam Potocki niż Mierosławski, Leon Sapieha niż Giller? Jeżeli więc w tych ludziach miłość ojczyzny i cześć godziły się z oporem przeciw spiskom i powstaniom, to znak i dowód, że ta miłość i cześć nie zależy od spiskowania i powstawania, że bez nich może być zupełną, nienaruszoną, doskonałą. Polak może żyć w fakcie podległości, przeciw niemu się nie szarpać, pełnić funkcye, jakie mu ten fakt nakłada, i w nim starać się zrobić jak najwięcej dobrego, a o swoją cześć, o swoją wierność ojczyznie, być spokojnym. Rozum nie jest wstydem, ani spokój tchórzostwem, ani roztropność podłością. Są to władze narodowi, jak człowiekowi, przez Boga dane, jemu do życia konieczne; biada temu, który je marnuje, lub używać ich nie chce. My kochaliśmy ojczyznę uczuciem bardzo, wyobraźnią niektórzy jeszcze więcej; zapomnieliśmy o tem, że rozum należy do tej miłości tak samo, jak uczucie, z równem prawem. Musi w niej być, albo ona dobrą być nie może; bo niedość kochać, choćby i najbardziej — trzeba kochać mądrze bez tego miłość całkowitą ani dobroczynną nie będzie. Jak ojciec dzieci, jak mąż żonę, tak obywatel ojczyznę powinien kochać rozumnie, z rozeznaniem; inaczej dzieci źle wychowa i zepsuje, żonie szczęścia nie da, ojczyznie zaszkodzi. Więc jeżeli rozum każe spisków i zbrojnych powstań zaniechać, to uczucie słuchać go powinno; i może go słuchać bez zaparcia się siebie i bez wstydu. Owszem zgodzi się z nim samo, jeżeli mu o dobro ojczyzny chodzi więcej niż o zadośćuczynienie własnym popędom.

„Wszystko to może być prawdą, ale czem my żyć będziemy, jeżeli się pozbędziemy tego pragnienia, tej nadziei niepodległości, którą żyliśmy przez wiek, która była naszą siłą i naszą wartością, która wydała wszystko, cośmy wzniosłego i dobrego przez ten wiek robili? Jeżeli na nią krzyżyk zrobimy, to jak zrozumiemy się z Dąbrowskim i księciem Józefem, z Mickiewiczem i Krasińskim? Ten kordyał, ten pierwiastek życia, jaki przeszłość daje teraźniejszości, żeby ta przyszłość z siebie wydać była zdolna, ten będzie stracony; a bez niego straconą będzie nie już nadzieja niepodległości, ale świadomość siebie, zatem możność bytu.

„Niepodległość! Ta nadzieja, ten cel, to prawo, ta esencya wszystkich myśli uczuć i działań naszych — czy my zdajemy sobie sprawę z tego, wieleśmy sami przeciw niej zawinili? Nie za dawnych nawet czasów Rzeczypospolitej, ale za tych porozbiorowych, za które tegowieczne pokolenia są odpowiedzialne? Mówimy o niej z zapałem powszechnym i wielkim, marzymy o niej, cierpimy i umieramy dla niej, to prawda! Ale czy zapytamy kiedy siebie samych, cośmy zrobili z potrzebnymi do niej warunkami, czyśmy ich nie zmarnowali i nie strwonili prawie do szczętu? Gdzie te wszystkie funkcye życia, bez których organizm silnym być nie może, zatem nie może zwyciężyć? Gdzie wojsko, gdzie wychowanie, gdzie administracya, gdzie sądownictwo i prawo? gdzie te wszystkie organa, w których się siła narodu ćwiczy i wyrabia te środki, przez które ona się wywiera, a swoją cywilizacyjną zdolność i wyższość utrzymuje i podnosi? Gdzie ta podstawa i zwycięstwa i zwłaszcza niepodległego bytu, którą jest wielka liczba w społecznej równowadze i organicznej jedności? Jedne stracone przez walki zbrojne, lekkomyślnie podjęte, drugie stracone przez jad społecznych zazdrości, którym się trujemy od las blisko siedmdziesiąt; a skutek ten, że siły nie ma. A my, którzy o niepodległości marząc, jej chcąc marnowaliśmy jej warunki i siły, czy odpowiedzialni nie jesteśmy? czyśmy na nią zasłużyli i zarobili? czyśmy się okazali naprawdę do niej zdolnymi i jej godnymi?

„Kiedyśmy mieli — a to prawda! — sprawę z ziemskich najlepszą i najsprawiedliwszą, kiedyśmy czuli i mówili, że ona jest punktem walki między prawem a gwałtem, wolnością a niewolą, własnością a grabieżą, i że na niej, przez nią rozegra się ostatecznie ta walka i skończy się tryumfem sprawiedliwości, albo nieprawości, kiedyśmy czuli i mówili, że od tego zwycięstwa zależy, na niem zawisła prawdziwa cywilizacya, postęp, urzeczywistnienie myśli Bożej w historyi — to jeżeliśmy szczerze w te swoje mowy wierzyli, a ten cel kochali, powinniśmy byli tak działać, tak się rządzić, żeby to zwycięstwo uczynić pewnem. Czekać na nie choćby sto, choćby pięćset lat; ale się doczekać i takiego! My zamiast tego, cośmy robili? Podnieśliśmy powstanie raz nie w chwili, kiedy wojska rosyjskie były za górami i za morzami, ale w takiej, kiedy w Paryżu była jakaś rewolucya, jakaś zmiana rządu, do której nam było nic. Potem w r. 1846 chcieliśmy podnosić powstanie znowu; zdołaliśmy zrobić tylko mały rozruch w jednem mieście, ale w kraju rzeź i społeczne rozdarcie. W r. 1848 znowu nie więcej tylko rozruchy. Ale przez to, żeśmy się pokazywali i szumnie gadali wszędzie, gdzie się jaka rewolucya zdarzyła, od najwystępniejszych, jak w Rzymie, do najśmieszniejszych, jak w Badeńskiem, zepsuliśmy dobrą sławę swoją i sprawy polskiej, a nieprzyjaciołom dali przeciw niej ten pozór, tę broń, którą dotąd ze skutkiem wojują.

Podnieśliśmy się raz trzeci bez żadnej już siły wojskowej i znowu w chwili, kiedy żaden obcy, choćby był chciał, pomocy nam dać nie mógł. Przez to pierwsze zerwanie się do broni, stargaliśmy własnemi rękami wszystkie organa narodowego życia; przez ostatnie ściągnęliśmy na siebie samych nie już wyrąbanie, ale karczowanie Polski z korzeniem, a na świat, na inne narody, na Kościół, pośrednio sprowadziliśmy cesarstwo niemieckie i panowanie Bismarka, za którem kroczy i rozwija się zwolna panowanie Rosyi nad światem. Myśmy nie sobie tylko, myśmy światu zadali ciosy do powetowania, rany do wyleczenia trudne. Przedmurzem chrześcijaństwa, szańcem cywilizacyi nazywaliśmy się i byliśmy naprawdę. Byliśmy tem niegdyś, choć niedość czujnie i czynnie od Turków; byliśmy po rozbiorach od tej nowej formy, w której dziś Wschód w Zachód się wdziera, przez tę resztę siły, jaka w nas jeszcze była. Mieliśmy obowiązek ten szaniec trzymać i wzmacniać, nie dla siebie tylko, ale dla wszystkich! Myśmy go otworzyli i rozburzyli tak, że dziś potop wali i zalewa nas, a po nas więcej zalać się spodziewa. Myśmy przez niewczesne powstanie dali się zepchnąć z tego stanowiska, które było naszem, nam powierzonem od wieków! Myśmy nie własną tylko sprawę zgubili, ale narazili, wystawili na sztych sprawę ludzkości samej.

Przy takiej winie, czyśmy zasłużyli na nagrody? na zwycięstwa? Do winy zaś dodajmy okoliczności obciążające, których niestety nie brak.

„Zdaliśmy los ojczyzny na wolę i łaskę spisków, na wolę ludzi niewiadomych, nieznanych, nieodpowiedzialnych. Zrobić to z nędzną kwotą pieniędzy, mielibyśmy sobie za lekkomyślność, za winę; ale zrobić to z ojczyzną, to nam wolno, to nie było lekkomyślnością, szaleństwem, winą! Zrobiliśmy to nie jeden raz, robiliśmy ciągle, przez lat przeszło trzydzieści: Bóg raczy wiedzieć, czy nie robimy jeszcze. A gdyby przynajmniej spiski te były zawiązywane przez nas i w naszym celu; gdyby odbudowanie Polski było ich prawdziwym i głównym celem. Ale nie! Byliśmy jedną odnogą jakiegoś ogólnego sprzysiężenia, któremu o Polskę chodziło najmniej; przysięgą oddawaliśmy w niewolę siebie i sprawę ojczyzny jakimś obcym, których celem była rewolucya we Włoszech, czy we Francyi, czy w Rosyi, czy wszędzie, a Polska narzędziem, dogodnym, a ograniczonym sługą, który miał dla nich wyciągać kasztany z pieca. Czy to nie ciężki grzech? Czy to dobrych obywateli rozumny i usprawiedliwiony czyn? I komu to jeszcze przysięgaliśmy na posłuszeństwo i pozwalali sobą rządzić?

„Najzdolniejszy (jak sądzimy) i najszlachetniejszy z europejskich rewolucyonistów Mazzini wyznaje w swoich pismach głośno i otwarcie, że ostatecznym celem rewolucyi jest zniszczenie chrześcijaństwa. O to już nie pytajmy, wielu było lub jest między nimi ludzi złych, albo nikczemnych; ten nikczemnym ani głupim nie był. A jednak tego chciał, do tego dążył! A my tę sprawę najświętszą, tę sprawę, którą wyznawaliśmy w sercu za sprawę Bożego prawa przeciw przemocy złego, łączyliśmy z tem? temuśmy ją poddawali? Czy za to miał nas Bóg nagrodzić zwycięztwem, za to błogosławić? Przyznajmy sobie sami w szczerości serca, że nietylko nie mógł nam błogosławić, bo nam, jako sługom swoim, ufać nie mógł — ale musiał nas ukarać. Tego już nie liczmy, co złego mógł zrobić każdy człowiek z osobna; tego nie przypominajmy, że sprawę najlepszą i najwyższą prowadzili, w jej imieniu mówili, jej częstokroć nadużywali ludzie bardzo podejrzanego charakteru, bardzo wykrętnego słowa, bardzo płytkiego rozumu, żeby tylko jeden przykład Mierosławskiego wymienić. Zaniedbanie i nieużycie rozumu, w kierowaniu losami ojczyzny, zuchwała zarozumiałość, która się na to kierownictwo narzuca, małoduszna czy lękliwa powolność, która się kierownictwu poddaje i wreszcie łączenie sprawy dobrej z drugą złą i służenie jej środkami złymi, to wystarcza, by okazać, że i sprawa zwyciężyć nie mogła i ludzie, którzy ją tak prowadzili, zwycięztwa nie byli godni. (C. d)

KRONIKA.

Lwów 16 lipca.

Mianowania. P. Kierownik Ministerstwa sprawiedliwości zamianował adjunkta sądowego w Czerniowcach, Antoniego Nevečerela, zastępcą prokuratora państwa w Czerniowcach. — Krajowa Dyrekcya skarbu we Lwowie zamianowała prowizorycznych oficyałów gorzelń: Bronisława Rożańskiego, Józefa Kędzierskiego, Jana Śliwińskiego i Józefa Tuleję stałymi oficyałami gorzelń — Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu zamianowało: oficyałów rachunkowych Józefa Blicharskiego i Stanisława Kolkiewicza rewidentami rachunkowymi; prowizorycznego oficyała Paulina Więckowskiego oraz asystentów rachunkowych Jana Garbaczewskiego i Kazimierza Koniuszewskiego oficyałami rachunkowymi; asystenta rachunkowego Jana Grabowskiego prowizorycznym oficyałem rachunkowym; prowizorycznego asystenta rachunkowego Jana Peruna i praktykantów rachunkowych Waleryana Cieślaka i Wacława Daszyńskiego asystentami rachunkowymi, w końcu praktykanta rachunkowego Piotra Szychulskiego prowizorycznym asystentem rachunkowym.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrc. łac.: Jurysdykcyę otrzymali OO. Kapucyni: O. Tomasz Górski, gwardyan w Olesku i O. Ambroży Chmiel w Kutkorzu.

Dyecezya tarnowska: Odznaczony *usu M. et R.* ks. Władysław Chendyński, dyrektor Bursy św. Kazimierza. — Instytuowany na probostwo w Ostrowach tuszowskich ks. Piotr Podolski, wikaryusz ze Szczurowej. — Aplikowani w charakterze kooperatorów nowowyświęceni księża: Jan Ciszek w Bolesławiu, Wojciech Dąbrowski w Zakliczynie, Roman Gadowski w Krościenku, Jan Gawlicki w Żdżarcu, Józef Gawor w Jadownikach, Jan Jachtyl w Radomyślu, Andrzej Macko w Pilżnie, Franciszek Miklasiński w Szczepanowie, Franciszek Mróz w Szczucinie, Alojzy Nalepa w Limanowej, Jakób Olexy w Piwnicznej, Józef Slazyk w Kolbuszowej i Marcin Zaczek w Zbylitowskiej Górze. — Przenieni księża wikaryusze: Wojciech Janik z Krościenka do Przyszowej, Kazimierz Salewski z Przyszowej do Nowego Wiśnicza, Józef Ręgorowicz z Łapczycy do Jurkowa, Walenty Dutka z Bolesławia do Łapczycy, Wojciech Zarański z Limanowej do Borzęcina, Józef Piechowicz z Borzęcina do Szczurowej, Jan Florek z Cmolasa do Padwi, Jan Górnik ze Szczucina do Cmolasa, Józef Kondelewicz z Kolbuszowej do Ryglic, Michał Wieliński z Radomyśla do Czchowa, Zygmunt Migtus z Ropczyc do Królówki, Hieronim Błażyński z Królówki do Ropczyc, Józef Łazarski z Ostrów tusz. do Rzezawy, Leon Miętus z Rzezawy do Uszwi.

Arcybiskup warszawski JE. ks. Popiel był w zeszłym tygodniu przez kilka dni obłożnie chory. Od soboty jednak stan zdrowia jego znacznie się polepszył.

W Krynicy bawiło do 9 lipca b. r. 1246 rodzin, a 2033 osób.

Quo vadis? — najnowszą powieść Sienkiewicza, osnutą na tle czasów Nerona — drukować będzie od dnia 17 b. m. w tłómaczeniu niemieckiem wiedeński *Fremdenblatt*.

O kanclerzu niemieckim ks. Hohenlohe donoszą dzienniki niemieckie, iż on syt już rządów, zamierza złożyć swą godność i usunąć się w zacisze domowe. Sfery urzędowe niemieckie zaprzeczają tej wieści

Złote wesele obchodzili w ubiegłą środę pp. Józef i Franciszka z Żelechowskich Marsowie, właściciele Limanowy.

Z krak. szkoły sztuk pięknych. Rok szkolny w tej szkole skończył się w sobotę i otwartą została wystawa prac uczniów. Nagrody otrzymali: Na kursie I rysunkowym medal bronzowy Artur Łagodziński; na kursie II rysunkowym medal srebrny Ryszard Radwański: na kursie III rysunkowym medale bronzowe otrzymali pp.: Wilhelm Wachtel, Tadeusz Rychter i Edward Grajnert; na kursie IV malarskim potwierdzono ponownie medal srebrny p. Krzysztofowi Kutewowi z Bułgaryi, a medal bronzowy otrzymał p. Ignacy Protaszewicz; na kursie V malarskim potwierdzono medal srebrny p. Janowi Bąkowskiemu, medal bronzowy otrzymał p. Jan Trusz; medal złoty za talent i pracę otrzymał Wojciech Weiss.

Z „majstersztuli" wystawił p. Sylweryusz Saski znakomity obraz — niestety nieskończony — „Kapucyn, rozdający obrazki dziatwie wiejskiej".

Z życia kard. Ledóchowskiego. Czcigodny jubilat opowiada ze swego życia następujące zdarzenie: „Po mojem wyświęceniu na kapłana udałem się w podróż w ojczyste strony. Z Rzymu, przejeżdżając przez Pragę, wstąpiłem do niej, a nazajutrz udałem się na Hradczyn, aby w katedrze odprawić mszę św. Nie mając tyle czasu, aby się proboszczowi katedralnemu osobiście przedstawić i poprosić go o pozwolenie odprawienia mszy św., posłałem mu jako legitymacyę świadectwo moich święceń. Otrzymawszy odpowiednie zezwolenie, ubrałem się do mszy św. i poszedłem do ołtarza. Ale jakież było moje zaambarasowanie, gdy po niejakim czasie widzę obok siebie dwóch kanoników, asystujących mi przy mszy św. w kapach. Nie wiedziałem, co to miało znaczyć, i musiałem się wielce przezwyciężać, aby w skupieniu ducha mszę św. odprawić. Po jej ukończeniu oddali mi księża kanonicy w zakrystyi głębokie ukłony, wśród których usłyszałem słowo „Eminencya". Teraz dopiero zrozumiałem, w jaki sposób powstało owo *qui pro quo.* Święceń kapłańskich udzielił mi ks. kard. wik. Lambruschini i jego nazwisko było wydrukowane na czele mego ks. proboszczowi katedralnemu przesłanego świadectwa. Ten zaś, sądząc, że ja sam — 23letni młodzieniec — jestem kardynałem, przysłał mi dwóch kanoników do asysty. Cóż miałem czynić? Odkłoniłem się również głęboko księżom kanonikom, pochwyciłem kapelusz i bez *gratiarum actio*, z rumieńcem na twarzy wybiegłem z kościoła... Biedni, omylili się o lat 30!"

Do Pragi przywiązane jest inne jeszcze, ale już rzewne wspomnienie z życia ks. Kardynała. W tamtejszym klasztorze OO. Jezuitów przechowują do dziś mszał, którego użył ks. Kardynał, gdy odprawiał pierwszą mszę św. na wolności, po opuszczeniu więzienia ostrowskiego. Był to dzień św. Doroty, dnia 5 lutego r. 1879. Jak ogromne wrażenie musiały uczynić na ks. Ledóchowskiego słowa Introitu: „Na mnie czekali złośnicy, aby mię zatracili, zrozumiałem Panie świadectwo Twoje" (Ps 118), albo słowa Lekcyi: „Panie Boże mój, wywyższyłeś na ziemi mieszkanie moje: i o spłynienie od śmierci prosiłem. Wzywałem Pana, Ojca Pana mojego aby mię nie opuszczał w dzień utrapienia mego i czasu pysznych bez pomocy... i wysłuchana jest modlitwa moja. I zachowałeś mnie od zginienia i z czasu złego wyrwałeś mię. Przetoż będę wyznawał i będę chwalił i błogosławił imię Pańskie". Nie dziw, że wzruszenie ks. Ledóchowskiego było tak wielkie, iż od łez powstrzymać się nie mógł. Miejsca te łzami jego w mszale zroszone, są naznaczone czerwonym atramentem, a pod niemi umieszczony napis w łacińskim języku: „Tu padły łzy Jego Eminencyi ks. Kardynała Mieczysława hr. Ledóchowskiego, podczas pierwszej mszy św. odprawionej po dwuletniem więzieniu". Rzewną tę pamiątkę każdego czasu u OO. Jezuitów w Pradze oglądać można.

Z parku dra Jordana. Z Krakowa donoszą: Z okazyi imienin szlachetnego założyciela parku dra Henryka Jordana, ogród noszący jego nazwisko był widownią co rok się powtarzających zasłużonych owacyj, jakie młodzież nasza i rodzice jej na cześć dra Jordana urządzają. W pięknie zielenią i kwiatami ozdobionym głównym pawilonie, przy odgłosie orkiestry korpusu wakacyjnego lwowskiego, który bawi w Krakowie, odbyło się składanie życzeń najpierw przez dziewczątka, delegatki żeńskich plutonów, następnie przez chłopców, przyczem solenizanta formalnie zasypano kwiatami. Wzruszony temi objawami uznania, odpowiadał dr. Jordan na życzenia w słowach rzewnych i do serca przemawiających, dziękując tak dzieciom, jak i rodzicom, że myśl przez niego rzuconą — odrodzenia Ojczyzny przez danie zdrowia narodowi — tak dobrze zrozumieli i z takim zapałem szerzą. Po skończeniu powinszowań wesołe rzesze dziatwy rozsypały się po boiskach, gdzie pod kierunkiem nauczycieli zwykłym oddały się rozrywkom i ćwiczeniom.

Orkiestra lwowskiego korpusu wakacyjnego, rekrutująca się z uczniów szkoły im. św. Anny, bawi w Krakowie i zwiedza miasto i jego pamiątki. Wyborne muzyczne produkcye jej, któremi popisywała się w parku dra Jordana, wzbudziły u słuchaczy prawdziwy podziw i uznanie dla kierowników orkiestry, którzy potrafili u malców rozwinąć tak wysoki artyzm i poczucie muzykalne.

Wycieczka do Poznania dla zwiedzenia tamtejszej wystawy wyjeżdża ze Lwowa w sobotę 20go b. m. W Poznaniu odbyło się onegdaj zebranie obywateli w sprawie przyjęcia tej wycieczki. Na zgromadzeniu uchwalono projekt przyjęcia. Powitania na dworcu nie będzie, tylko kwatermistrz wskaże gościom kwatery, do których się oni rozjadą. Uroczyste powitanie nastąpi w niedzielę w południe w sali hotelu „Victoria", poczem odbędzie się tam obiad wspólny. Popołudniu nastąpi zwiedzanie wystawy, wieczorem przedstawienie teatralne lub koncert. — W poniedziałek po Mszy świętej w kościele farnym zwiedzać będą goście osobliwości miasta w trzech grupach pod kierunkiem trzech kierowników, a mianowicie panów Bernarda Chrzanowskiego, K. Puffkego i dra Rabskiego. W muzeum udzielać będzie objaśnień dr. Erzeoki. Technicy oddzielną stanowić będą grupę. We wtorek nastąpi wyjazd do Gniezna i Kruszwicy, gdzie — jak to donieśliśmy — potworzyły się już osobne komitety dla przyjęcia gości.

Deputacya bułgarska w Petersburgu. W piątek odbyło się w Petersburgu posiedzenie Towarzystwa słowiańskiego, na które zaproszono członków deputacyi bułgarskiej. Obrady zagaił pomocnik nadprokuratora synodu Sabler, który metropolitę Klemensa i gości bułgarskich powitał następującemi słowy: „Wasze oczy ujrzały nasze serca, przepełnione dla was tą samą miłością, jak i dawniej. Wasz przyjazd świadczy o przebudzeniu się bułgarskiego ducha narodowego, o świadomości tej narodowej idei, której rozwój daje możność drogiemu nam ludowi bułgarskiemu zająć przynależne mu stanowisko wśród pozostałych ludów słowiańskich". Metropolita podziękował serdeczną mową, w której wyraził uczucia miłości i zaufania ludu bułgarskiego dla jego oswobodzicieli, następnie przemówił przewodniczący bułgarskiego zgromadzenia narodowego Teodorow.

Rozpoczął od gloryfikacyi Rosyi i cara, zaznaczył, iż Bułgarzy są wiernymi przyjaciółmi swych braci Rosyan, od których zależy zbawienie Bułgaryi, a w końcu oświadczył, iż celem deputacyi jest przygotować grunt do usunięcia między Rosyą a Bułgaryą naprężenia. Prezydent miasta Petersburga pan Ratkow-Rożnow powitał deputacyę w imieniu miasta.

Rosyjskie dzienniki, które dawniej nigdy nie umieściły ani jednego słowa przychylnego dla Bułgarów, dziś w przesadnych dytyrambach rozpływają się nad nimi, zwąc ich prawdziwymi braćmi i przyjaciółmi Rosyi. Jeden tylko *Graždanin* bardzo pesymistycznie zapatruje się na pobyt deputacyi w Petersburgu i na serdeczne przyjęcie, jakie jej tam zgotowano. Twierdzi on, że to wszystko jest komedyą, że Rosyanin nie może żywić szczerych uczuć do „bułgarskiego bratuszka", — a w końcu wypowiada zdanie, na które zapewne i cały rząd rosyjski się pisze, że „dla zbawienia narodów słowiańskich na półwyspie bałkańskim nie ma innej drogi wyjścia, jak zamienienie tego półwyspu na gubernie rosyjskie".

„Jeżeli się nie mylę". Częste zmiany gabinetów ministeryalnych we Francyi są tak, komiczne, że wyraz temu komizmowi dał nawet minister sprawiedliwości Trarieux, który odpowiadając na interpelacyę jednego z deputowanych, a chcąc cofnąć się do poprzedniego ministeryum dla zaczerpnięcia argumentu, wyraził się: „Mój poprzednik na fotelu ministeryalnym — *jeżeli się nie mylę, był to p. Dubost* — nie mógł także" itd. Złośliwe to zastrzeżenie się ministra co do możliwej pomyłki w wymienieniu nazwiska swojego poprzednika wywołało w audytoryum i na ławach poselskich ogromną wesołość. Interpelacya, która dała powód do tego zabawnego epizodu, tyczyła się dwóch osób skompromitowanych w sprawie panamskiej. Deputowany Pourquèry de Boisseria zapytywał mianowicie rząd, co myśli począć wobec faktu, że rada orderu legii honorowej nie chce żadnego z tych panów wykreślić z listy dekorowanych. Minister Trarieux, któremu „zdawało się", że jego poprzednik nazywał się Dubost, nie dał stanowczej odpowiedzi na interpelacyę Pourquèry'ego, poczem izba na wniosek tego samego posła, uchwaliła wezwać rząd do przedłożenia projektu

---

30)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Alina wróciła po trzech tygodniach. Skierczyna rozumiała powody opóźnienia i schylającej się do jej ręki Alinie rzekła:

— Nie wynikła z tego opóźnienia żadna tak wielka strata dla Mieci. Pojechawszy tak daleko, dobrze, że pani została już trochę dłużej.

Tylko Prędowicz uczynił nauczycielce swej córki dość niemiłą scenę. Uczynił ją, jakby z obowiązku tylko i dla idei, przez obawę, by się podobne nadużycia nie powtarzały. Ale że był twardy, pomimo salonowej ogłady, więc się z Aliną obszedł trochę ostro. Była bardzo dotknięta, ale że się uznawała winną, więc, z gorącym rumieńcem obrazy na twarzy, powiedziała tylko:

— Przepraszam. W obec pana jestem winną i przepraszam.

W tej chwili Prędowicz, ni z tego ni z owego, zniżył głos podniesiony i ze zwykłym odcieniem drwiącej obojętności zapytał, zbliżając się do Aliny, tak, iż myślała, że ją weźmie za ramię:

— I zaraz łzy w oczach? I krew tryska z policzków?

Ona przeraziła się nagle na myśl, że gotowa się przed tym człowiekiem rozpłakać na dobre. Bez namysłu, pod wpływem obawy, uciekła. Jej zręczne nogi zerwały się do biegu i opamiętała się dopiero, gdy się znalazła w swym pokoju, którego klucz obróciła w zamku.

Prędowicz patrzał na uciekającą z uśmiechem i przez długą chwilę stał tak na środku pokoju z podniesioną głową i uśmiechem zadowolnienia, którego powodu może-by sam nie umiał wytłómaczyć. Potem do wchodzącego Juliusza powiedział, ruszając ramionami:

— Te dziewczęta, to isme gazele. Ze skały na skałę-by to skoczyło.

— Jakie dziewczęta?

Prędowicz nie raczył odpowiedzieć. Często zostawiał tak pytania bez odpowiedzi, i Juliusz, który znał ten zwyczaj, poszedł dalej, nie nalegając.

Miecia, zimna i zalękniona przy oficyalnem przywitaniu z Aliną, przy pierwszej lekcyi okazała się czułą i uszczęśliwioną z powrotu nauczycielki. Obejmowała jej szyję i nawet ośmieliła się powiedzieć, że wolała-by była jechać z nią do Krasnowostoku, niż siedzieć w Zbruczu.

Alina przywiozła jej zabawne, karykaturalne zabawki z drzewa i gliny. Kupiła je za kilkadziesiąt kopiejek na targu, na tak zwanym bazarze, który odbywał się co czwartek w Krasnowostoku. Były to wyroby brzydkie, ale naiwne i oryginalne. Dlatego je nabyła. Miecię uszczęśliwiły one, ale Francuzkę oburzyły do tego stopnia, że je jako *corpus delicti* pokazała Prędowiczowi. Alina była intrygantką, która się chciała wkupić w łaski dziecka, ale jej skąpstwo nie pozwalało kupić porządnej zabawki, więc poprzywoziła straszydła, które by w Paryżu zdyskredytowały każdy sklep, coby je w wystawie swojej umieścił.

Prędowicz przyjął skargę obojętnie, z tym sceptycznym uśmiechem, który u niego pokrywał wszystkie wrażenia, tak dobrze przelotne, jak silniejsze.

— A prawda, zadziwiające! — rzekł patrząc na zabawki. — To do muzeum etnograficznego! Zupełnie ciekawe! Panno Vincart, proszę to porozstawiać tu na stole. Trzeba się temu dobrze przyjrzeć.

Alina zdziwiła się, ujrzawszy, że jej biedne dary dla Mieci stoją rzędem w stołowym pokoju na bocznym stoliku. Gdy weszła, Prędowicz wziął w rękę dwie ludzkie, drewniane, malowane figurki, przytwierdzone do deszczułki, z którą stanowiły zupełną całość. Jedna z tych figurek przedstawiała żołnierza tureckiego z rękami wzdłuż ciała, bladego, wystraszonego, druga baszę z pomarańczowymi rumieńcami, z jedną ręką także wzdłuż ciała, z drugą zaś wyciągniętą, wymierzającą żołnierzowi policzek. Oczy baszy były wytrzeszczone, twarz odęta, jakby dmuchał, w słomkę dla zrobienia bańki mydlanej Wszystko rzeźbione grubo, niedokładnie, brzydko, ale naiwnie.

— Pani chce w mojej córce wytępić wszelkie uczucia artystyczne — rzekł niedbale i ironicznie Prędowicz. — Nie wiem nawet, czy ten basza z pomarańczowymi policzkami jest moralny. Czy jest pedagogicznie moralny. To jest może chęć zachwiania w Mieci nietylko pojęć estetycznych, ale i pojęć etycznych?

Alina, z niedobrze jeszcze zagojoną obrazą względem Prędowicza, poczuła się znowu dotkniętą do głębi. Mocno zarumieniona, z błyskiem dumy i obrazy w oczach, odparła:

— Można to wszystko wrzucić w piec! Te zabawki kosztują osiemdziesiąt kopiejek, więc jak pan widzi, szkoda materyalna nie będzie wielka. Co do baszy, nie przyszło mi na myśl badać, czy jest pod względem pedagogicznym moralny. Może być, że nim nie jest, i w takim razie pobłądziłam, kupując go.

Prędowicz patrzał z nieco przymrużonemi oczami, z podniesioną głową i ironicznym uśmiechem na zagniewaną dziewczynę.

— Ma pani w tej chwili takie rumieńce, jak basza, tylko innego koloru — ozwał się obojętnie.

Alina pomyślała, że chciałaby w tej chwili, jak basza, wymierzyć policzek, ale milczała, bojąc się własnej żywości. Czuła się bardzo dotkniętą; serce miała przepełnione obrazą.

Miecia przyszła do stołu z zaczerwienionemi oczyma. Opłakiwała odebrane jej zabawki. Prędowicz, zapytawszy o przyczynę łez wywołał tylko gwałtowniejszy paroksyzm żalu.

— Przecież ci nikt tych zabawek nie odbierze! — rzekł niedbale.

W gruncie uważał takie płacze i żale dziecinne za nic nie znaczącą fraszkę. Godzinami przemyśliwał o pomnożeniu majątku Mieci, o uczynieniu z niej jednej z najbogatszych dziedziczek w kraju, ale bynajmniej nie troszczył się o uczucia dziecka. Nigdy nie zadał sobie pytania, czy jest ono szczęśliwe, czy nie. Po jego wyjeździe, Vincart nie pozwoliła Mieci zabrać zabawek, utrzymując, że ojciec jej kazał je zanieść do stołowego pokoju, dlatego, że nie chciał, by się niemi bawiła.

Alina schowała niefortunne swe dary z myślą, że je zawiezie siostrzyczkom swoim. Czuła się ciągle obrażoną na Prędowicza, ale, ochłodzona nieco, poczęła sobie obraźliwość swoją wyrzucać. Cóż to była za wygórowana miłość własna, która nie znosiła żadnej uwagi, żadnego sprzeciwienia się. W gruncie Prędowicz miał racyę, nietylko w swym gniewie za jej spóźniony powrót, ale nawet w swych uwagach co do zabawek. Niezawodnie nie były one estetyczne, a basza był może niemoralny. Ona zaś czuła się tak bardzo, tak do głębi obrażoną.

Juliusz był przy zajściu Aliny z Prędowiczem, w którem chodziło o zabawki. Wszystka krew podniosła się w nim warem na ironiczne uwagi szwagra, czynione nauczycielce za jej dobre serce dla dziecka. Gdyby był obojętnym dla Aliny, byłby w jej obronie wystąpił, teraz nie czuł się na to dość bezstronnym, ani dość spokojnym. Nakazał sobie milczenie i zupełną bierność, bojąc się, że gdyby sobie pozwolił na interwencyę, mógłby posunąć się za daleko. Powinien był zresztą wprawiać się do pozornej obojętności na sprawy dotyczące Aliny i jak najmniej zajęcia się niemi okazywać. Stał więc u okna, zasłoniony gazetą, którą niby przeglądał, a której litery skakały mu przed oczyma. Był wzburzony. Prędowicza zwykle nie lubił, w tej chwili go nienawidził.

— Jaka ja byłam śmieszna dziś z moim chlebodawcą, — rzekła mu Alina po odjeździe Prędowicza. — Byłam bardzo rozgniewana. Czułam się pokrzywdzoną strasznie, a rzeczywiście nie było o co się gniewać. Pan Prędowicz może był trochę za surowy dla mnie, ale w gruncie miał racyę. Pan był świadkiem owej nieszczęsnej rozmowy i mojego uniesienia; czemu mi pan nie powie ostrej prawdy? Ja tak cenię życzliwą ostrą prawdę, a tak mi jej szczędzono w życiu. Takbym się chciała ustrzedz tej tak częstej wady nauczycielek — obraźliwości! Boję się jednak, że w nią wpadnę. Po jakich dwudziestu latach nauczycielstwa, będę niezawodnie chorobliwie obraźliwą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ustawy, ktoryby zreorganizował radę orderu legii honorowej. Po zapadnięciu tej uchwały parlament francuski został zamknięty.

Jak wygląda rzekomy ucisk narodowy, na który skarżą się moskalofile, wskazuje otrzymany przez nas opis stosunków, panujących w Rożniatowie. Miasteczko to odznacza się zupełnym brakiem tolerancyi dla mniej licznego tam żywiołu polskiego, którego samo istnienie jest już, w pojęciu moskalofilów rożniatowskich, czarną intrygą. A ponieważ przykład idzie z góry, przeto śladem miejscowych i okolicznych luminarzy nawet prostaczkowie wstąpili w polityczne szranki i postawili sobie jako obywatelski obowiązek *per fas et nefas* wyrugować Polaków z Rożniatowa. W tym celu od trzech lat już prowadzi się tam zacięta walka przeciw polskiej mniejszości, jeżeli oczywiście walką można nazwać rozboje i napady na bezbronnych ludzi.

I tak w zimie zeszłego roku napadli jacyś hultaje na księdza łacińskiego, obrzucając go gradem złorzeczeń, i tylko tej okoliczności, iż ksiądz szedł ze służącym i miał latarkę w ręku, zawdzięczyć należy, że nie targnęli się na jego osobę. W tym roku odium moskalofilów rożniatowskich zwróciło się przeciw nauczycielowi tamtejszej szkoły p. Gruszeckiemu, ale wypadki przybrały tym razem charakter tak poważny, że o mały włos, a ofiarą roznamiętnienia i zezwierzęcenia z nazwiska sprawców padłoby życie ludzkie. W ojna podjazdowa przeciw p. Gruszeckiemu rozpoczęła się tem, iż dnia 19 czerwca rzucili się na niego jacyś ludzie w chwili, gdy wracając z plebanii, przechodził obok łacińskiego kościoła i obrzucili go kamieniami, z których na szczęście żaden p. Gruszeckiego nie skaleczył.

Wkrótce jednak zuchwalstwo napastników posunęło się aż do tego stopnia, że dnia 11 b. m. napadli p. Gruszeckiego w jego własnem pomieszkaniu o godzinie 1 w nocy i rozpoczęli formalny szturm kawałami cegieł i kamieni, podczas którego jeden z napastników ośmiofuntowym kamieniem, wrzuconym przez okno, ugodził p. Gruszeckiego w głowę tak fatalnie, że życiu nieszczęśliwego nauczyciela zagraża niebezpieczeństwo, a lewe oko jest stanowczo stracone. Kiedy gospodarz domu, zbudzony wrzawą, wbiegł do mieszkania p. Gruszeckiego, zastał go nieprzytomnym i broczącym w krwi własnej, a sytuacya przedstawiała się tam tak okropnie, że jak się pokazało, sprowadzenie pomocy lekarskiej o godzinie 1 w nocy jest w Rożniatowie problematem prawie niepodobnym do rozwiązania.

W całem miasteczku panuje z powodu tego napadu wielkie zaniepokojenie i wzburzenie umysłów. „W ogóle — pisze nasz korespondent — życie ludzi spokojnych jest tu zagrożone, nocami przesuwają się bandy złoczyńców, napadają na zamożniejsze domy, łamiąc sprzęty i wybijając szyby, a biada temu, ktoby się poważył wezwać ich do porządku. Wiele osób musi sobie odmówić wieczornej przechadzki, aby się nie narażać na brutalność rozbestwionej dziczy. Wina tego spada również na urząd i na radę gminną, które żadnej zapory tym występkom nocnym nie stawiają. Jedynem na dziś pragnieniem mieszkańców Rożniatowa jest, by Namiestnictwo przysłało tu komisarza rządowego i ażeby c. k. żandarmerya odbywała patrole w mieście, po którem w nocy włóczą się gromady awanturników. Niebyłyby tylko mogli spać spokojnie, porzucając chętnie dalszą rekonstrukcyę stosunków gminnych".

Muzyka wojskowa 30 pp. grać będzie jutro we wielkim ogrodzie przed gmachem Namiestnictwa. Początek koncertu o godzinie 1/2 7 wieczorem.

Samobójstwo starca. W Lisku pozbawił się życia przebiwszy sobie brzuch nożem 80-letni Józef Chrapko odźwierny w parku hr. Krasińskich. Powodem samobójstwa miała być nieuleczalna choroba.

Konkursa. Magistrat m. Krakowa ogłosił z terminem do 1 września br. konkurs na posady: dyrektora budownictwa z płacą roczną 2400 zł. i dodatkami, dwóch inspektorów młodszych z roczną płacą 1500 zł. i dodatkami, oraz młodszego asystenta z płacą roczną 900 zł. i dodatkami.

Zbiegł. Więzień Antoni Hałatowski, zasądzony za zbrodnię kradzieży na 6 lat ciężkiego więzienia, zbiegł dnia 12 bm. z roboty w cegielni na Snopkowie pod Lwowem.

Ruch wyborczy. W Czortkowskiem ma kandydować do sejmu p. Artur Zaremba Cielecki, właściciel dóbr Hadynkowce w pow. husiatyńskim i Porchowy w pow. buczackim. Ze strony zaś ruskiej kandyduje gr.-kat. proboszcz z Zwiniacza (w pow. czortkowskim) ks. Mikołaj Hałuszczyński, który już kilkakrotnie przeciwstawiał swą kandydaturę tamtejszemu zmarłemu niedawno hr. Mikołajowi Wołańskiemu.

O pobycie cesarzowej Elżbiety w Bardyowie donoszą: Od chwili przybycia poddała się Cesarzowa pilnie kuracyi i prowadzi nader prosty tryb życia. Wstaje bardzo wcześnie, o w pół do szóstej jest już w kąpieli, potem następuje skromne śniadanie, składające się z kilku jaj na miękko. Po śniadaniu udaje się na kilkugodzinny spacer po okolicznych dolinach. Ubiera się zazwyczaj czarno; przy pięknej pogodzie niesie w lewej ręce zwykły słomkowy kapelusz, a w prawej duży popielaty parasol od słońca. Obiad przynoszony do „Hotel Deak" z restauracyi spożywa sama, ochmistrz zaś dworu hrabia Bellegarde i dama dworu hrabina Mikes jadają razem z innymi kuracyuszami w restauracyi.

Na spacerach przedsiębranych w towarzystwie lektora Greka spotyka Cesarzowa nieraz Słowaków i przemawia do nich po węgiersku lub niemiecku, nie otrzymując naturalnie odpowiedzi, bo jej nie rozumieją. W trzeciem dniu swego pobytu spotkała Cesarzowa w lesie piekarczyka, który niósł duży kosz z pieczywem. „Czy to bardzo ciężkie?" — zapytała Najjaśniejsza Pani. „Och, ciężkie" — brzmiała odpowiedź, „ale cóż robić, trzeba dźwigać". „Muszę ci ulżyć", odrzekła wesoło Cesarzowa, kupiła dwie sztuki pieczywa i zjadła z apetytem na miejscu. Pieczywo musiało jej smakować, gdyż piekarczyk nosi teraz codziennie swój towar do „Hotel Deak". Pobyt Cesarzowej w Bardyowie obliczony jest na 21 dni, nie wyklucza to jednak przedłużenia, jeżeli Jej tem uzdrowisku kuracya służyła.

Neofita. W Krakowie dnia 14 b. m. przyjął sakrament Chrztu św. p. Szulem Kirsch, zarządca cegielni pod Krakowem. Na chrzcie św. nadano mu imię Władysław.

Ze Stanisławowa donoszą: Kasa oszczędności miasta Stanisławowa dała w roku 1895 na kościół tamtejszy 300 zł., zaś na bóżnicę 500 zł. Oburzenie między obywatelami Stanisławowa tego powodu tem większe, że Kasa dała już naprzód na bóżnicę znaczną subwencyę w kwocie trzy tysiące zł. Czyż w obec tego, jakby na uzupełnienie, godziło się wyznaczać na kościół katolicki 300 zł tylko?

Z Brzeżan piszą: Smutny wypadek zdarzył się przed kilku dniami w Brzeżanach. Córka podpułkownika P., obchodząc się nieostrożnie z benzyną, wywołała eksplozyę i poparzyła się straszliwie. Dzięki Bogu nie grozi jej niebezpieczeństwo życia, ale leży bardzo ciężko.

Zaraza na ryby i raki zagościła i do nas. Stawy Urmańskie i Brzeżańskie, stawne z olbrzymich raków, są zupełnie próżne, a na brzegach i polach widać dużo raków nieżywych, które ptactwo po polach roznosi. W stawie Urmańskim zaś zbierają stosami nieżywe ryby i zakopują je w ziemię, bo się zaczęło powietrze psuć w koło od tych ryb.

Burze. Z Rudawy donoszą: W piątek przed godziną 10 wieczorem nadciągnęła od południowego zachodu burza z ulewą, grzmotami i błyskawicami. Oprócz mnóstwa połamanych drzew w sadach i powyrywanych prawie z korzeniami nad rzeką, burza zniszczyła za szkołą figurę św. Jana i zerwała dach z budynku kapitulnego, w środku wsi stojącego, w którym mieściła się dawniej karczma. Dach ten przeniósł huragan przez gościniec i rozniósł go między zabudowaniami wiejskiemi. Szczęściem, że budynek ten był tylko do 1 bm. zamieszkany, bo walący się ogromny komin byłby mógł pozabijać mieszkańców.

Dnia 12 bm. poniosła okolica Zakliczyna wielką klęskę w plonach przez gradobicie. Chmura nadciągnęła o godz. 12 w południe od zachodu, grad wielkości jaja kurzego wyrządził ogromne szkody w polach, a mianowicie w miejscowościach Wesołów-Zakliczyn, w Kończyskach, w Faściszowy, w Słony, w Lusławicach górnych i dolnych

Z Tarnawy piszą nam: W Tarnawie Dźwiniaczce pojawiły się trzy niedźwiedzie, które już 5 sztuk bydła porwały, a mimo, że wartownicy do nich strzelają, nie dają się odstraszyć. Amator polowania, któryby zechciał kilka dni przepędzić na połoninie, z dobrym sztućcem w ręku naturalnie, zdobyłby pewnie sobie skórę niedźwiedzią i zasłużyłby na wdzięczność całej okolicy.

W Tarnawie niżnej jest do 30 numerów, zamieszkałych przez szlachtę wyznania rzym. kat. Osadnicy ci wszyscy niemal umieją czytać i pilnują, aby dzieci ich czytać umiały, a ponieważ szkoły tam nie ma, po kilku razem przyjmują do dzieci bakałarza i płacą mu znacznie więcej, niżby repartycya za szkołę wyniosła. Cztery lata temu wprawdzie przeprowadzono komisyę, która orzekła, iż ma się tu zbudować szkołę, właściciele większych posiadłości poczynili nawet na ten cel pewne darowizny, ale wszystko ugrzęzło gdzieś w koszu, bo żadne przypomnienia p. inspektorowi, aby raz tę sprawę naprzód popchnął, nie pomagają wcale. Gdzieindziej nakłada się kary na rodziców za nieposyłanie dzieci do szkoły, tu znów posyłaliby oni z chęcią, ale nie mają gdzie.

Dnia 5 b. m. w Jakolikach piorun uderzył w włościańską chatę, która zgorzała do szczętu.

Słowiki w skrzynce na listy. Paryski *Journal des Debats* w jednej ze swych ostatnich kronik przyrodniczych podaje ładne opowiadanie o słowikach, które sobie zrobiły gniazdko w skrzynce na listy. Skrzynka owa przybita była w rogu bramy pewnego przedsiębiorstwa na przedmieściu paryskiem i przeznaczona była na listy, adresowane do firmy. Otwór w niej był dwa centymetry szeroki a 15 długi. Otóż przez tę wąską szparę wcisnęła się do skrzynki parka słowików i zbudowała sobie tam gniazdko. Długie tygodnie słowiki pozostawały w nowem siedlisku, pomimo wszelkich przeszkód, jakie im sprawiało wrzucanie do skrzynki listów i wyjmowanie ich. Kiedy służący otwierał wieko skrzynki i listy wybierał, samiczka nie przerywała wysiadywania jajek, tylko śledziła uważnie oczkami jego rękę, która się o parę centymetrów koło niej przesuwała. Dopiero kiedy się młode już wywiodły, rodzinka słowicza opuściła skrzynkę.

Wyspa w zastawie. Mała wysepka na Weltawie, obok Narodnego Divadla w Pradze, znana pod nazwiskiem „wyspa Zofii", została w tych dniach — jak donosi wiedeński *Fremdenblatt* — przez tamtejszą radę miejską zastawioną w czeskim banku krajowym za sumę 2 milionów reńskich.

Ku rozweseleniu czytelników umieszczamy autentyczny odpis z aktu urzędowego: „Świetne ck. Starostwo! W dniu 27 października r. b. między godziną 12 w południe, został zatopiony Stanisław Sł..., a względnie dziecko mające 2 1/2 roku, syn Michała Sł., którego w ogrodzie Jana Sł. już pływającego odszukano o godzinie 1 tego samego dnia, ze znakami życia, którego mu nie odzyskano, ratunkiem kilkugodzinnym. — Powody: — Zwierzność gminy Strony przesłuchawszy przez komisyę miejscową okazuje się że dziecię to utopione było w ogrodzie Jana Sł., w ogrodzie okalającym płot, do tego znajduje się furtka zakładająca chaczyk, tenże jak samo okazuje dziecko cofnęło w chodząc do ogródka i do stawka tegoż niewiadomem sposobem w padło. O czem do osi się Świetnemu c. k. Starostwu. Naczelnik gminy" itd.

Osobliwy Don Żuan stawał właśnie przed wiedeńskim sądem karnym pod zarzutem morderstwa. Podanie bowiem o Don Żuanie mówi jako o człowieku młodym, pięknym, bogatym, ten zaś nowy Don Żuan jest to 70-letni starzec, handlarz win i muzykant niejaki Suchowaty, wyglądający na chłopa i prowadzący życie po chłopsku. Mimo to cyfra kobiet, które ten starzec „ma na sumieniu" przewyższa znacznie cyfrę tryumfów Leporella. Przytem Suchowatego uważają wszyscy znajomi za człowieka niebezpiecznego, oszusta, tak, że w Zagrzebiu, gdzie dawniej mieszkał, urobiło się przysłowie: „Kto koło Suchowatego przejdzie jest już oszukanym". Mimo to wszystko Suchowaty uchodził jakoś szczęśliwie sprawiedliwości i nie był karany, dopiero teraz znalazł się przed sądem przysięgłych, oskarżony o morderstwo, które miało być epilogiem miłosnych zabiegów względem jednej 54-letniej kobiety. Świadkowie przytaczają nieskończony szereg dziewcząt, kobiet, dzieci, stanowiących przedmioty miłośnych zapałów Suchowatego. Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych. Skazano go na 6 lat.

Odkrycie polskiego uczonego. W naukach biologicznych istnieje jeszcze bardzo wiele ważnych, a dotychczas wcale nierozwiązanych kwestyi. Do szeregu tego należy także wyjaśnienie powstania całego typu członkonogów (arthropoda) z pierścienic (annellides). Chociaż rozwój i budowa ciała tych zwierząt jest podobna i dziś nikt już nie wątpi, że członkonogi z pierścienic powstać musiały, mimo to nikt dotąd nie wyjaśnił, w jaki sposób u nich w ciągu długiego przystosowania się i w jakich warunkach odnóża i tchawki powstać mogły.

Kwestyą powstania członkonogów z pierścienic zajął się pilnie profesor czwartego gimnazyum we Lwowie dr. A n t o n i J a w o r o w s k i, autor wielu znanych dzieł przyrodniczych w języku polskim i niemieckim, zaszczytnie znany uczony w literaturze przyrodniczej. Ze skromnej pracowni gimnazyalnej przy ulicy Lipowej wychodzą dzieła, stanowiące poważny przyczynek do dziejów przyrody, a badania dra Jaworowskiego wyrobiły mu już wybitne imię wśród uczonego świata. W najnowszej swej rozprawie „O powstawaniu płuc u pajęczaków" umieszczonej w *Zeitschrift für wissenschaftliche Zoologie*, a opracowanej z głęboką wiedzą i ścisłą sumiennością, zabrał dr. Jaworowski głos w tej kwestyi i przyznać należy, że wywiązał się z zadania swego znakomicie. U pajęczaków w dorosłym stanie organ oddechania, t. zw. płuco, jest zupełnie odmiennej budowy, aniżeli u innych członkonogów tchawkodysznych. Jak atoli to płuco powstaje, dlaczego ono już jako takie istnieje, ta kwestya była w biologii niewyjaśniona, byłto węzeł gordyjski, o którego rozwiązanie już wielu uczonych, jak Leydig, Leuckart, O. Schmidt, Ray-Lankaster, Locy, Kingsley i wielu innych napróżno się kusiło. Wygłaszane przez nich zdania były tak sprzeczne, iż dla zbadania tej sprawy koniecznie trzeba było podjąć się trudnej a mozolnej pracy embryologicznej u pająków. Podjął się jej dr. Jaworowski. Czyniąc badania, przekonał się, że zarodek znanego podolskiego krzeczka (trichosa singoriensis Laxm) jest tchawkodyszny i że podstawowa część tchawki zamienia się na tak zwane płuco, a reszta jej zanika.

Embryologiczne to odkrycie jest dla nauki bardzo ważnem, albowiem na jego podstawie przychodzimy do przekonania, że pajęczaki wyprowadzić należy wprost od robaków pierścienic, a nie skorupiaków, jak to Kingsley wykazuje. Ścisłe badania dra Jaworowskiego wykazują jednak dalej, że pajęczaki co do pochodzenia są przynależne do pierścienic i wyjaśniają nadto, że i skorupiaki są pochodzenia lądowego, więc pierwotnie należały do tego samego pnia, co wszystkie tchawkodyszne, czyli innemi słowy, że wszystkie członkonogi są lub były tchawkodysznemi. Skrzela u skorupiaków są zdaniem dra Jaworowskiego na zewnątrz wypuklonemi, poszczególnemi fałdami tchawek, które w ciągu dalszego toku przystosowania do życia wodnego zmieniły swoją pierwotną naturę, a u skorupiaków w postaci wypustek na odnóżach się znajdują.

Praca ta pod względem filogenii członkonogów nader ważna, a w nauce stanowiąca epokę, jest pierwszą z całego szeregu. Wkrótce w *Jenaische Zeitschrift* pojawi się druga praca dra Jaworowskiego, stanowiąca dalszy ciąg i uzupełnienie pierwszej. Druga rozprawa, zarówno co do treści, jak i co do rezultatów badań musi mieć wielkie znaczenie, jeżeli najznakomitszy przyrodnik europejski prof. K. Gegenbaur napisał o niej w te słowa: „Z wielkiem zajęciem przestudyowałem tę rozprawę i znajduję w niej wiele dobrych idei i znakomite wyniki badań." — Z prawdziwem zadowolnieniem notujemy ten fakt, a to tem bardziej, że uznanie K. Gegenbaura, obecnie najwyższej powagi na polu przyrodniczem, spotkało Polaka, który — jakkolwiek od roku 1879 pracuje naukowo — dotychczas w kraju nie spotkał się z takiem uznaniem, jakie ma za granicą.

Walki byków we Francyi. Pomimo srogiego zakazu policyi, we Francyi południowej odbywają się walki byków. W Candéreau, w pobliżu Bordeaux, na gwałtowne domaganie się publiczności, toreador musiał zabić dwa byki. W Héziers (Hérault) rozjuszony byk rozpłatał matadorowi wnętrzności. W Nimes policya zapowiedziała wręcz toreadorom, że każdy z nich, któryby zabił byka, aresztowany zostanie. Wszystkie więc pozostawiono przy życiu, mimo okrzyków: „La mort! La mort!"

Zmarli. Konstanty Niedzielski, artysta dramatyczny i dekorator miejskiego teatru, umarł w Krakowie w 35 roku życia. — Prof. gimnazyalny, Jan Kruszyński umarł we Lwowie w 73 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano +15° R. w poł. +18° R. Bar. 763. Podnosi się. Pogoda

Jednakowe gusty.

— Iksowie żyją dobrze z sobą?

— Gdzietam!

— Dlaczego?

— Mają jednakowe gusty.

— Co?! Jednakowe gusty są przyczyną złego pożycia?!

— A tak: on jej znieść nie może, a ona jego...

Teatr. Dziś we wtorek „Marya Stuart", tragedya w 5 aktach Szyllera, występ p. Heleny Modrzejewskiej. We środę „Walka kobiet", komedya w 3 aktach Scribe'go.

Część ekonomiczna.

§ **Z kraj. komisyi przemysłowej.** Na ostatniem posiedzeniu komisyi, odbytem 14 bm., powzięto na wniosek p. Nawratila uchwałę, upoważniającą sekcyę administracyjną komisyi do przeprowadzenia rokowań, celem utworzenia naukowego warsztatu tkackiego w Mostach wielkich.

W dalszym ciągu zaś z uwagi, że oferty na dostawy dla wojska zazwyczaj dość późno i przeważnie tylko w „Wiedeńskiej Gazecie" urzędowej bywają ogłaszane, uchwalono, aby komisya krajowa dla spraw przemysłowych postarała się u rządu, iżby jej odpisy tych ofert o ile możności wcześnie były udzielane, i żeby komisya w sposób właściwy, także za pośrednictwem organów krajowych, rozpisywane oferty do wiadomości przemysłowców w kraju podawała. Toż samo postępowanie zastósować ma także komisya co do ofert rozpisanych przez dyrekcye kolei państwowych.

W końcu powzięto uchwałę normującą udział funduszu krajowego w utrzymaniu szkół przemysłowych uzupełniających na kwotę 22.724 zł., w utrzymaniu szkół zawodowych na kwotę 62.817 zł., w zakładaniu nowych warsztatów naukowych, udzielaniu pożyczek, zasiłków, stypendyów, wreszcie na utrzymanie biura komisyi itd. 69.630 zł., razem na kwotę 155.171 zł.

§ **Zaraza pyska i racic** istnieje w kraju tylko w 3 miejscowościach leżących w bocheńskim okręgu sądowym. Namiestnictwo przeto wyłączając z obszaru zamkniętego cały powiat wielicki i sądowe okręgi: Niepołomice i Wiśnicz w bocheńskim powiecie politycznym zezwala na wolny obrót zwierzętami racicowemi w tych wyłączonych obszarach, pozostawiając nadal zamkniętym okręg sądowy Bochnią. Wolno przeto odbywać targi na zwierzęta racicowe i ładować je na upoważnionych stacyach kolejowych w całym politycznym powiecie wielickim i w sądowych okręgach Niepołomice i Wiśnicz.

§ **Wykaz cen artykułów żywności** za czas od 1 do 15 lipca 1895.

Sto kilogramów pszenicy zł. 8.41 do 9.—, żyta 6.47 do 6.81, jęczmienia 0.— do 0.—, owsa 6.79 do 7.10; kilogram mięsa wołowego przedniego ct. 49 do 84, tylnego 52 do 92, polędwicy wołowej 80 do 100, wieprzowiny 60 do 62, baraniny 48 do 50, cielęciny 48 do 52, smalcu wieprzowego — do 64, słoniny 70 do 74, bułki zwykłej — do 23, kajzerki — do 28, rogalki na maśle 58 do 59, bułki czerstwej — do 25, chleba pszennego — do 12, żytnego — do 11, ciemnego 8 do 9, kulikowskiego — do 11, żółkiewskiego — do 11, winnickiego — do 11, mąki pszennej (od nru 8 do nru 0) 8 do 17, żytnej (od nru 3 do nru 2) 10 do 13, hreczanej 16 do 18, kukurudzianej 12 do 13, jagieł 16 do 20, krup perłowych (od nru 3 do nru 1) 20 do 28, jęczmiennych 16 do 18, hreczanych 20 do 22, pszennych (grysik) 18 do 20, ryżu 24 do 36, masła 86 do 106, sera osełkowego 24 do 27, faskowego 24 do 25, para jaj 4 do 4, litr mleka świeżego 8 do 10, zbieranego 4 do 5, kwaśnego 6 do 8, śmietany kwaśnej — do 40, słodkiej — do 28, para gęsi karmionych zł. 3.20 do 3.60, kaczek 1.— do 1.40, kur 1.50 do 1.70, kilogram ryb ct. 95 do 110, fasoli 12 do 14, grochu 11 do 13, cukru 29 do 31, kapusty kwaszonej 12 do 12, kartofli 4 do 4, czterometrowy stos drzewa bukowego łupanego zł. — do 14.50, litr nafty ct. 18 do 25.

Miejski urząd targowy, Lwów 15 lipca 1895.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 16 lipca. (Rada państwa.) Na wczorajszem posiedzeniu wniósł minister finansów projekty ustaw o ulgach należytościowych dla pożyczek miast Lwowa i Nowego Sącza, poczem dokończono debatę nad budżetem ministerstwa finansów.

P. R o s e r jak co roku, tak i tym razem przemawiał przeciw loteryi liczbowej i po raz trzydziesty postawił rezolucyę, domagającą się jej zniesienia.

Izba przyjęła tę rezolucyę i przystąpiła do debaty nad budżetem ministerstwa handlu.

P. K r a u s omawiał instytucyę inspektorów przemysłowych i żądał wydatniejszego popierania drobnego przemysłu, — ks. L i c h t e n s t e i n wykazywał, jakie szkody poniosła Austrya przez traktaty handlowe i domagał się jak najrychlejszego zreformowania ustawy przemysłowej w tym kierunku, ażeby także wielcy handlarze i fabrykanci musieli wykazać się fachowem uzdolnieniem, — p. F u x domagał się także popierania przemysłu, ażeby Węgry nie wyprzedziły zbytnio Austryi.

Kierownik ministerstwa handlu szef sekcyi W i t t e k oświadczył, że nie będzie rozwijał żadnego programu, lecz ograniczy się tylko na kilku rzeczowych uwagach. Rząd stara się wszelkiemi siłami udoskonalić instytucyę inspektorów przemysłowych, tudzież inne instytucye mające za cel popierać przemysł i handel. Wniósł więc cały szereg odnośnych przedłożeń, które znajdują się w komisyach. Prace nad nowelą do ustawy przemysłowej są już skończone, wszelako rząd nie może dać obowiązującego przyrzeczenia, czy nowelę tę wniesie jeszcze w ciągu bieżącej sesyi. W kwestyi odpoczynku niedzielnego stoją przeciw sobie sprzeczne interesa właścicieli przedsiębiorstw przemysłowych i robotników, owóż należy bacznie uważać na to, ażeby skutkiem tego nie ucierpiał sam przemysł, gdyż to pociągnęłoby za sobą bardzo dotkliwe klęski ekonomiczne. Władze krajowe obowiązane są swoje spostrzeżenia w tym względzie co pewien okres zakomunikować ministerstwu, to też najwłaściwszą rzeczą jest ze wszystkiemi zażaleniami w sprawie odpoczynku niedzielnego udawać się do władz krajowych. Jeżeli się pokaże, że postanowienia ustawy o odpoczynku niedzielnym są szkodliwe dla przemysłu, to trzeba będzie koniecznie temu zaradzić. W sprawie przemysłu młynarskiego dąży rząd do porozumienia się z rządem węgierskim. W końcu oświadczył p. Wittek, że sprawy kolejowe omówi szczegółowo później.

Przemawiali jeszcze pp. Forst, Kaiser, Wimhölzl i Hompesz, który urgował budowę kolei z Rozwadowa do Przeworska i domagał się zniżenia taryf kolejowych dla wyrobów przemysłu domowego.

Na tem przerwano obrady. Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj.

Wiedeń 17 lipca. Z nadesłanych tu dotychczas sprawozdań pokazuje się, że 3-procentową pożyczkę w sumie 45 milionów koron na regulacyę Bramy Żelaznej, pokryto przeszło 70 razy, przeważnie na targach niemieckich.

Londyn 16 lipca. Dotychczas wybrano 118 unionistów, 10 liberałów, 4 parnellistów i 2 anti-parnelistów.

Sofia 16 lipca. Wczoraj wieczorem kilku nie wyśledzonych dotąd zbrodniarzy napadło na Stambułowa powracającego w towarzystwie Petkowa z klubu „Unii" do domu i pchnięciami noży ciężko go zraniło. Musiano mu amputować obie ręce, Stan jego beznadziejny. Petkowowi nic nie zrobiono.

Belgrad 16 lipca. Komisya finansowa skupczyny 12 głosami przeciw 5 przyjęła układ z bankami o konwersyę długów Serbii.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 15 lipca W. hr. Starzeński z Nicei. B. hr. Stecki z Nadycz. S. hr. Jabłonowski z Popowiec. J. K. br. Hohendorff z Szutrominiec. Dr. E. Morcovic z Bacau. Dr. A. L. Focsani z Bacau. M. Baczyński z Kałusza. Margrabia Brossad z Wiednia. M. br. Chłapowski z Krakowa. M. Karczewski z Sambora. G. Romer z Zabełcza. Pułkownik Krzywanek z Przemyśla.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 lipca. L. Cieński z Okna Dr. Wł. Lisowski i P. Szymberski z Krakowa. St. hr. Tarnowski ze Śniatynki. D. Słonecki z Jurowiec. A. Garapich z Zagórza. L. br. Brückmann z Manasterca. W Postruski z Wojniłowa. W. Rulikowski z Polski. Dr. W. Lisowski z Humania. J. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. Dr. K. Neumann z Gorlic. Ks. M. Gułła z Borszczowa. O. Poten z Klattau. Dr. E. Frischaner z Wiednia. J. Bronarski z Rohatyna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Piękne usta kobiece są symbolem wdzięku. Gdy usta niejako są przedsionkiem ducha i miłości — to jest piękność ust tak ważną u kobiety — jak piękność oka. Podczas, gdy piękność oka zupełnie od naszej woli nie zależy, to upiększenie ust — szczęśliwym okolicznościom to zawdzięczamy — jest w naszej mocy. Trzeba tu zwrócić uwagę na wargi, zwłaszcza jednak na zęby. Nawet wielkie usta, choćby nie estetycznie piękne, nie zeszpecą oblicza, gdy przy otwarciu ujrzymy dwa rzędy zębów podobnych do pereł. Z drugiej strony pięknie ukształcone usta tracą wszelki wdzięk, skoro uśmiech odsłoni kilka szkodliwych zębów, albo nawet oddech źle woniejący wyjdzie. Przywiązanie może się zmienić w obrzydzenie, wstręt i zupełną nienawiść.

Nie wielu naszym czytelnikom wiadomo, że połowie w s z y s t k i c h ludzi ciągle, a prawie wszystkim czasami czuć z ust. Wielu z ludzi dotkniętych tem, tego nie wie, bo tego im chyba nikt nie powie. Ale któż nie jest zadowolnionym, gdy się z pobliża takich ust usunie. Często nawet nagła odraza lub zmiana postępowania, która pozornie nie ma przyczyny, ma w tem swój początek. Zły odór z ust jest czemś tak strasznem, że się każdy przed tem jak przed zarazą chronić powinien. A na szczęście rzecz to tak łatwa i prosta. Należy wiedzieć, że zła woń w ustach pochodzi z fermentacyi lub gnicia. Potrawy pozostawiają w szczelinach i dziurawych zębach maleńkie resztki, które szybko gniją. Chodzi o to, usta tak spreparować — aby gnicie raz na zawsze było niemożliwem. Staje się to przez przyzwyczajenie się do antyseptycznych kąpieli ust (płókania) odolem. Płukania te odbywają się w ten sposób, że łyk wody odolowej zatrzymuje się 2—3 minut w ustach (aby się wszędzie wsączył antyseptyk odolowy) — następujący łyk przesuwa się tam i nazad przez zęby, a potem płucze usta i krtań. Ten proces nazywa się odolizowaniem. Kto konsekwentnie rano, w południe i wieczór usta odolizuje, jest ochroniony przeciw złemu zapachowi ust. Ale nietylko zły zapach ust się usuwa, ale i co ważniejsza, odol chroni zęby nasze przed d z i u r a w i e n i e m się. Radzimy tedy każdemu najbardziej stanowczo i z czystem sumieniem, kto chce mieć zdrowe zęby i usta wolne od złej woni — by się przyzwyczaił do starannego pielęgnowania za pomocą odolu.*) Jak dobrze te płukania odolem działają, uczują najlepiej te osoby, które mają kilka dziurawych zębów w ustach. Tu skutek rychły i zadziwiający.

*) Przytem należy zwrócić uwagę, że jak jasna rzeczą z reszta, tylko prawdziwy Odol wywołuje taki skutek. W najnowszych czasach pojawiły się fałszywe Odole. Prawdziwy **Odol** znajduje się tylko w znanych flaszkach patentowanych. Oprócz tego baczyć należy, aby w koło opakowania nić wiążąca z plombą bezpieczeństwa została nieuszkodzona. Plomba musi mieć z jednej strony napis „Lingnera Odol", z drugiej „fabryka Odolu w Bodenbach".

Lwów dnia 16 lipca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 222·— do 225·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 323.— do 326·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.60 101·30, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·— do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·20 do 98.90, 4 proc. los. w 56 lat. 98·20 do 98·90.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·50 do 99·20 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.20 do 102.90, Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.60 do 101.30, 4 proc. z r. 1891 98.— do 98·70, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·— do 98.70.

Monety. Dukat cesarski 5·65 do 5.75, Napoleondor 9.58 do 9.68, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.29 do 1.30, 100 marek niemieckich 59.10 do 59·50.

Wiedeń 15 lipca. Notowania wieczorne. Kredyty 404.12, węgierskie kredyty 486·50, anglobank 175·—, bankverein 167·—, unionbank 356.50, landerbank 282·90, staatsbahny 434.50, lombardy 111·25, elbethale 296.50, akcye tytoniowe 237.75, rima 291.—, alpiny 94.70, renta majowa 101.20, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 81.60, węg. renta koronowa 100.10, marki 59.38, ruble 129.37.

Wiedeń 16 lipca (godz. 11 w południ.) Kredyty 403.75, kred. węg. —.—, Anglobanki 175.25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Landerbanki 282·25, Akcye tytoń. 238.—, Staatsbahny 434.25, Lomb. (z kup.) 111.50, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.40 Losy tureckie —.—.

Za spokój duszy ś. p.

Zygmunta Richtmanna

odprawi się w rocznicę śmierci we czwartek dnia 18 lipca 1895 o godzinie 9tej rano w kościele św. Anny

Nabożeństwo żałobne

na które rodzina zmarłego, krewnych, przyjaciół i znajomych uprzejmie zaprasza.

ROZMAITE WIADOMOSCI

Konkurs.

Na posadę nauczyciela lub nauczycielki gry fortepianowej w szkole muzycznej Towarzystwa im. „Moniuszki“ w Stanisławowie rozpisuje się niniejszem konkurs.

Płaca roczna wynosi 480 złr. w. a.

Podania opatrzone świadectwami wnieść należy do Wydziału Towarzystwa im. „Moniuszki“ w Stanisławowie najdalej do 15 sierpnia 1895

Z Wydziału Towarzystwa im „Moniuszki“.

W Stanisławowie 9 lipca 1895.

Za prezesa: *Dr. Galusiński* Sekretarz: *R. Steingraber.*

TRZYDZIESTE CZWARTE ZAMKNIĘCIE RACHUNKOWE

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie w dziale ogniowym za r. 1894/5

Fundusz asekuracyjny ogniowy od 1 Kwietnia 1894 do 31 Marca 1895 r.

Przychód.

		Złr.	ct.
W roku 34-tym wystawiono 337.484 ważnych polic, którymi ubezpieczono wartość złr. 529.864.958			
Zaliczka przeniesiona z roku 1893 netto	Złr. 1.321 547·15		
Prowizya agencyjna i kontrasekuracya	„ 408 809 91	912.737	24
Zaliczka zebrana w roku 34-tym		3,679.264	65
Procenta od papierów wartościowych, od gotówek lokowanych w Bankach i Zakładach i procenta od weksli stron ubezpieczonych		129.623	74
Dochód z realności netto		5 455	31
Z ewaluacyi monet		5.797	42
Fundusz na szkody nieuregulowane przeniesiony z roku 1893		179 195	43
Fundusz asekuracyjny przeniesiony z roku 33-go		100.053	77
		5,012.127	56

Rozchód.

	Złr.	ct.
Premia kontrasekuracyjnaa	1,128.225	94
Szkody i koszta likwidacyi wypłacone w roku 34-tym mniej zwrot od Towarzystw kontrasekuracyjnych	1,512.554	64
Fundusz na szkody nieuregulowane mniej udział Towarzystw kontrasekuracyjnych	141·017	47
Zaliczka na dalsze lata mniej prowizya agencyjna i kontrasekuracya na dalsze lata	974.691	05
Koszta administracyjne	399 013	78
Subwencye dla Straży ogniowych	5 640	—
Odpisy z wartości inwentarza	2.078	20
Prowizya agencyjna po strąceniu prowizyi otrzymanej od Towarzystw kontrasekuracyjnych	83.761	67
Podatki rządowe	9.908	97
Restauracya domu i odpis z wartości domów	3.315	54
Na cele humanitarne z funduszu dyspozycyjnego Rady nadzorczej	5.000	—
Odpis przepadłych zaległości	1.281	91
Wypłacony fundusz gwarancyjny Wystawy krajowej	5.000	—
Fundusz na remuneracye	31.771	40
Czysta pozostałość	708.866	99
	5,012.127	56

RACHUNEK BILANSU

z dniem 31 Marca 1895 r.

Stan czynny.

	Złr.	ct.
Zapas gotówki w kasie z dniem 31 Marca 1895 r.	132.688	36
W Bankach i zakładach na rachunku bieżącym	963 934	20
Weksle od stron ubezpieczonych	178.912	02
Zaległości u Agentów i Reprezentacyi i na rachunku stron różnych	799.981	34
Towarzystwa asekuracyjne	157.889	62
Lokacya funduszu rezerwowego ogniowego:		
Wydział krajowy	335.035	04
Udział w Towarzystwie wzajemnego kredytu	50.000	—
W towarzystwach zaliczkowych, spółkach i tow. ochrony własności	184.233	97
Gminy i Członkowie Towarzystwa za dostarczone sikawki	21.969	37
Papiery wartościowe po kursie z dnia 31 Marca 1895 z kuponem bieżącym	1,485.657	15
Wartość realności w Krakowie i Lwowie	425.000	—
Wartość inwentarza	10.554	92
Lokacya funduszu emerytalnego	330.724	79
Efekta funduszu zapomogowego dla wdów	15 075	18
Książeczka wkładkowa Tow. wzaj. kredytu (własność funduszu kalek Straży ogniowych)	2.904	51
Efekta funduszu Pawła Przedpełskiego	9.694	10
Efekta funduszu „Białego Krzyża“	8.832	–
	5,113.086	57

Stan bierny.

		Złr.	ct.
Rezerwa zaliczki na dalsze lata mniej prow. agen. na dalsze lata i premia kontrasekuracyjna		974.691	05
Rezerwa na szkody nieuregulowane netto		141.017	47
Fundusz na zwroty z lat poprzednich		176.011	05
Fundusz kalek straży ogniowych		2.904	51
Fundusz na należytości skarbowe		13.845	—
Fundusz emerytalny		362.733	38
Fundusz dla straży ogniowych		5.571	71
Fundusz na różnicę kursu papierów wartościowych		97.378	24
Fundusz na remuneracye		31.846	01
Fundusz Pawła Przedpełskiego		9.952	—
Fundusz „Białego „Krzyża“		10.551	13
Fundusz zapomogowy dla wdów		15.236	53
Fundusz dyspozycyjny dla Rady Nadzorczej		2.300	—
Fundusz na cele Wystawy Krajowej		1.000	—
Fundusz rezerwowy ogniowy:			
Stan z dniem 1 Kwietnia 1894 r.	Złr. 2,493.848 01		
Przybyło w r. 34 z 10% od zaliczek i z zysku na wylosow. pap. wart.	„ 65.335·49	2,559.183	50
Saldo: 23% zwrotu dla członków	Złr. 662.325.44		
do funduszu zapomogowego dla wdów	„ 4.036.39		
przeniesienie na rok 35-ty	„ 42.505.16	708.866	99
		5,113.086	57

Kraków, dnia 31 Marca 1895 r.

DYREKCYA:

Zenon Słonecki. *Karol hr. Scipio.* *Henryk Kieszkowski.*

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

Wł. Gniewosz. Kl. hr. Dieduszycki. J. hr. Męciński. St. Komornicki Ig. Głażewski. M. Garapich.

Naczelnik rachunkowości: *Jan Geisler.*

Bilans gradowy za rok 1894.

Fundusz asekuracyjny gradowy na rok 1894.

Przychód.

	Złr.	ct.
W roku 1894 wystawiono 4.950 ważnych polic, którymi ubezpieczono wartość złr. 19,604.246.		
Zebrano zaliczki	464.428	84
Procenta od gotówki i weksli	12 989	36
Fundusz szkód z lat ubiegłych	34	25
Niedobór za rok 1894	143 815	52
	621.267	97

Rozchód.

		Złr.	ct.
Premia kontrasekuracyjna		146.713	77
Wynagrodzenia za szkody i koszta likwidacyi wypłacone	Złr. 643.687·25		
Zwrot od towarzystw kontrasekuracyjnych	„ 204.985·66	438.701	59
Prowizya agencyjna	Złr. 28.993.59		
Koszta administracyi	„ 22.093·54		
	Złr. 51.087·13		
Prowizya kontrasekuracyjna	„ 15.234 52	35.852	61
		621 267	97

Rachunek bilansu z dniem 31 Marca 1895 r.

Stan czynny.

		Złr.	ct.
Zaległości u Agentów		38.439	81
Pocztowa Kasa Oszczędności i na rachunku cieżącym w Bankach		10.918	72
Towarzystwa kontrasekuracyjne		64.395	92
Weksle od stron ubezpieczonych		66.982	28
4% Listy Zastawne Tow. Kred. Nom. 294.600 po złr. 98		288.708	—
Kupony bieżące		2.946	—
5% Listy Zastawne Banku hip. prem. Nom. 45.000 po złr. 110		49.500	—
Kupony bieżące		191	63
4½% Listy Zastawne Banku hip. Nom. 130.000 po złr. 100		130.000	—
Kupony bieżące		2.437	50
4% Obligacye pożyczki propin. Nom. 35.800 po złr 98.35		35.209	30
Kupony bieżące		358	—
Reszta niedoboru z lat 1890 i 1891	Złr. 101.840.50		
Niedobór z roku 1894	„ 143.815.52	245.656	02
		935.743	18

Stan bierny.

		Złr.	ct.
Towarzystwo ogniowe		169.408	23
Różni wierzyciele		1.318	20
Fundusz rezerwowy gradowy.			
Stan z dniem 1 Kwietnia 1894	Złr. 711.279.14		
Przybyło w roku 1894	„ 53.737.61	765.016	75
		935 743	18

Kraków, d. 31 Marca 1895 r.

DYREKCYA:

Zenon Słonecki. *K. hr. Scipio.* *H. Kieszkowski.*

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

Wł. Gniewosz. Kl. hr. Dzieduszycki. J. hr. Męciński. St. Komornicki. Ign. Głażewski. M. Garapich.

Naczelnik rachunkowości: **Jan Geisler.**

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.